SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI

ISSN 2719-3764

NR 6/2020

PAŹDZIERNIK 2020

KATO STYL ŻYCIA

w SIEJMY wierzymy, że każdy ma prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Jako katolicy żyjemy w zaufaniu do Pana Boga i bez wyjątków podzielamy nauczanie Kościoła powszechnego.

W tych ramach staramy się też odczytywać odwieczne prawo naturalne, które winno być jak najpełniej odzwierciedlone w prawie stanowionym w naszym społeczeństwie.

+ JESTEŚMY ZA ŻYCIEM +

#SIEJMYzaŻyciem

E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Gabrysia Góźdź
Dominika Meller
Piotr Ziemecki

Gościnnie:
Aleksandra Mieszała
Monika Piosik
Jędrzej Lewandowski

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl

Wiecie, czym różni się tęcza ruchu LGBT+ od tęczy, która po potopie stała się znakiem przymierza między Bogiem a człowiekiem? Z tej pierwszej tęczy usunięty został jeden kolor, dlatego ma ona 6, a nie 7 barw.

Usuniętym kolorem jest indygo – oznaczający sferę duchowości i mistycyzmu. W ikonografii barwa indygo otacza tron, na którym zasiada Jezus, a w malarstwie średniowiecznym była kolorem chwały i symbolem Jezusa Chrystusa. Dla nas ta usunięta z tęczy barwa staje się symbolem katolickiego stylu życia, czyli **#katoStyluŻycia**

W ostatnim czasie coraz głośniej słychać przedstawicieli ideologii, które chcą usuwać z naszej kultury wszystko, co nawiązuje do duchowości, mistycyzmu i Boga. Brakujący kolor tęczy jest symbolem tego zjawiska. We wszystkich naszych projektach i inicjatywach pragniemy odmienić ten trend. Chcemy propagować katolicki styl życia i dawać jego świadectwo w każdym naszym działaniu.

Jesteśmy młodzi. Chcemy być zawsze wierni nauce Kościoła, a jednocześnie aktywnie i z pasją działać w społeczeństwie i kształtować Boską rzeczywistość wokół nas, używając do tego narzędzi, które oferuje współczesny świat.

Naszym światłem jest prawda, celem apostolstwo, a główną siłą miłość.

Katolicki styl życia może być stylem każdego z nas.
Bosko pokoloruj swoją rzeczywistość – dodaj **#indygo**.

WSTĘPNIAK

Współczesny świat potrzebuje młodych katolików, którzy przepełnieni odwagą, kreatywnością i dynamizmem, a nade wszystko – darami Ducha Świętego, zmienią oblicze tej ziemi. Zagubiona w odmętach postępu cywilizacja zachodnia może powrócić do swoich wartości tylko wtedy, gdy każdy z nas będzie żył po katolicku i na każdym kroku będzie dawał świadectwo katolickiego stylu życia.

Od samego początku staramy się pokazywać w SIEJMY, że jest to możliwe. Młodzi katolicy umiejętnie korzystający z narzędzi współczesności oraz zakorzenieni w tradycyjnych wartościach zdeponowanych w Kościele, mają szansę odmienić ten świat. Tylko dzięki aktywnym i mężnym katolikom, którzy będą przykładem dla swoich rówieśników, cywilizacja życia zapanuje nad cywilizacją śmierci, a kultura materializmu zostanie zastąpiona przez kulturę głębokiej duchowości.

Niech ten numer SIEJMY będzie dla każdego z nas jedną z inspiracji i zachętą do prawdziwego katolickiego stylu życia. Przed Państwem październikowy numer SIEJMY.

Piotr Ziemecki

Były kiedyś czasy, w których ludzie na chwałę Bożą budowali strzeliste katedry, mężczyźni wychwalali cnotę kobiet, a życie typowej rodziny toczyło się wokół kalendarza liturgicznego. To nie są nasze czasy.

Dziś wielu młodym ludziom wydaje się, że nie potrzebują życia duchowego w swoim życiu. Skąd zresztą mieliby mieć taką potrzebę – katolicki styl życia jest prawie zupełnie nieobecny w popkulturze. Czym zresztą jest ten styl życia?

To wnoszenie jakości katolickiej w każdą sferę naszej działalności. To pokazywanie światu, że życie Ewangelią jest życiem najpełniejszym i że katolicka nauka w najlepszy sposób tłumaczy naszą rzeczywistość i naturę człowieka. To udowodnienie, że katolicyzm jest synonimem najwyższej jakości, zaangażowania i autentyczności. Dawanie świadectwa w swoim najbliższym otoczeniu jest oczywiście ważne, ale jesteśmy powołani do czegoś więcej – do tego, żeby wykorzystywać narzędzia, które daje nam ten świat. W tym także media społecznościowe, które stanowią dużą część życia młodszych pokoleń, a do tego mają ogromną moc kształtowania rzeczywistości wokół nas.

Jesteśmy bowiem powołani do tego, żeby być zmianą w tym świecie. Nie można obrażać się na rzeczywistość – prawdą jest, że z jakiegoś powodu żyjemy właśnie w takiej.

Dominika Meller

Czyny mówią głośniej niż słowa. Ludzie słuchają, co mamy do powiedzenia jako katolicy, ale uważniej przyglądają się temu, jak żyjemy. Czy możemy w ogóle mówić o katostylu życia? Według mnie tak, bo żyjąc według określonych wartości, opowiadamy się po konkretnej stronie.

Katolik nie wyklucza imprez, ale czuje, że zabawa bez umiaru i upijanie się, kolidują z tym, co wyznaje. Jesteśmy jeszcze wyraźniejszym znakiem sprzeciwu, jeśli chodzi o kwestię seksualności. Katolicy nie uznają seksu pozamałżeńskiego, antykoncepcji, nieuporządkowania w sferze seksualnej. Nie żyją według tego, co współcześnie jest uznawane za normę. Często ludzie patrzą na nas, jak na kosmitów, bo nie chcemy ze sobą mieszkać przed ślubem.

Jak to? To jak się dogadacie? Z wielu stron słychać takie głosy. Dziwią mnie takie pytania i stawianie sprawy na ostrzu noża. Przede wszystkim, nie traktujemy drugiej osoby jak zabawki, którą można wypróbować, żeby zobaczyć, czy nam będzie pasować. Człowiek ma swoją godność i należy mu się szacunek. Postrzeganie go jako „elementu do wypróbowania" przeczy szacunkowi.

- Jesteście odważni, że decydujecie się „brać kota w worku". Owszem, życie według wiary wymaga nie lada odwagi. Chrystus nie przyszedł na ziemię, żeby żyć prosto i przyjemnie. Przyszedł na mękę i śmierć, a nam mówi dobitnie, że jeśli ktoś chce Go naśladować, „powinien się zaprzeć samego siebie i wziąć swój krzyż". Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Katostyl życia to wiele trudnych decyzji, bez chodzenia na skróty. Przez otoczenie będziemy najczęściej wyśmiewani. Musimy się do tego przyzwyczaić, bo każdy, kto żyje inaczej, nie ma lekko.

Katostyl życia to także sumienna, uczciwa praca. To walka z własnym lenistwem i wygodnictwem. Wierność w małych rzeczach jest najprostszą drogą do świętości. Małe wybory, przezwyciężanie siebie, skrupulatne robienie tego, co nudne, żmudne i powtarzalne.

Katostyl życia to miłość bliźniego. Ekstremalna, bez żadnych „ale". Kiedy świat kusi, żeby próbować najłatwiejszych rozwiązań, przypominamy sobie słowa św. Jana Pawła II: Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali.

Gabrysia Góźdź

Michał PAX Bukowski

Rozmowa Piotra Ziemeckiego

z Michałem PAXem Bukowskim

Rozmawiam z 25-letnim Michałem Bukowskim, pseudonim PAX, czyli raperem, liderem zespołu *Muode Koty* oraz gospodarzem emitowanego w TVP programu Studio Raban. Na co dzień, od trzech lat mąż Zuzanny i tata rocznego bąbelka.

Czy można być młodym praktykującym katolikiem i równocześnie żyć w zgodzie ze współczesnym, nowoczesnym i postępowym światem?

Myślę, że jest to w pewnym sensie konieczność. Jako chrześcijanie nie możemy się alienować – i to bez względu na to, jak bardzo ten postępowy świat nam się nie podoba. Pan Jezus się nie alienował, ale brał uczniów i szedł do tysięcy osób nauczać – szedł do wszystkich ludzi. Myślę, że jako katolicy musimy dostrzec też pewną subtelną różnicę między życiem w zgodzie z tym światem, a równocześnie niezgadzaniem się z nim we wszystkim. Jest czymś oczywistym, że żyjemy wśród osób z problemami, z różnymi grzechami, złymi skłonnościami, czy też ogólnie wśród osób o różnej przeszłości i różnym bagażu doświadczeń. Żyjemy też w świecie mocno pluralistycznym – coraz więcej osób jest chociażby zupełnie innego wyznania, innej religii. Jako młody katolik muszę się jakoś z tymi wszystkimi ludźmi dogadać. Zdarza się, że muszę z nimi w jakiś sposób ułożyć wspólne życie, bo czasem są to bardzo bliskie osoby. Z jednej strony nie możemy się odcinać od tej rzeczywistości, a z drugiej nie możemy ze wszystkim się zgadzać. Niestety jest też trochę tak, że jesteśmy w tym wszystkim postawieni przed faktem dokonanym – nie mamy przecież wpływu na to, w jakich okolicznościach się teraz znajdujemy, a możemy jedynie zacząć zmieniać tą zastaną rzeczywistość na lepsze.

Myślisz, że możemy w takim razie ten współczesny świat jakoś oswoić i wyciągnąć z niego jakieś dobro?

Na pewno powinniśmy przynajmniej starać się czynić jak najwięcej dobra, a unikać tego, co ma choćby pozór zła. Chociaż w tym kontekście przypomina mi się taka ciekawa kwestia związana z moim nawróceniem. Kiedy ja się nawróciłem, to miałem ogromną chęć zmiany całego świata na lepsze. Chciałem wytknąć każdemu jego grzech i zmieniać czyjeś życie – niemalże chciałem zbawiać cały świat… Problem jednak w tym, że jest to niemożliwe. To nie ja i nie ty możemy zbawić drugiego człowieka i cały ten świat – może to zrobić tylko Pan Jezus! Ja z czasem nauczyłem się więc odpuszczać, ale też nie w taki sposób, że odwracam się od problemów, ale po prostu nauczyłem się zawierzać daną sprawę Panu Bogu. Zatem jeśli widzimy jakieś zło wokół nas, to nie możemy biernie mu się przyglądać, ale musimy robić to, co w naszej mocy, aby zło dobrem zwyciężać, a resztę zostawić Panu Bogu. W każdym razie nie możemy od rzeczywistości uciekać. Jeżeli jakiś młody człowiek widzi w swojej szkole, że ktoś pali jakieś zielsko albo robi jakieś inne głupoty, to na pewno musi jakoś zareagować, ale też nie może wyalienować się z klasy i powiedzieć, że jako osoba wierząca nie chce mieć z takimi grzesznikami nic wspólnego. Bywają sytuacje, kiedy nie da się odciąć od człowieka, ale można odciąć się od jego grzechu. Taka młoda osoba może się nie godzić na zło, może wyrazić wprost swoje zdanie, a przede wszystkim może dać świadectwo własnego życia. Jeżeli my, jako chrześcijanie się wyalienujemy, to kto będzie głosił Ewangelię?

Ostatnio miała miejsce beatyfikacja młodego Włocha, Carlo Acutisa. Kiedy wystawiono jego ciało w relikwiarzu, pojawiło się takie określenie „święty w butach Nike". Może właśnie to jest droga do pewnego „uświęcania" tego świata – właśnie poprzez branie tego, co w nim jest i czynienie z tego narzędzi w naszym apostolstwie?

To, że ciało bł. Carlo zostało wystawione w butach Nike jest całkiem normalne. Dawniej chowano pustelników w habitach i sandałach, a teraz chowa się w butach Nike. Chłopak był młody, chodził w sportowych

butach i w takich też został pochowany. Narzędzia, które towarzyszą nam w ewangelizowaniu zmieniają się z biegiem czasu. Dziś nie wystarczy już ambona, rekwizyty, słowo kapłana i dzieci w kościelnych ławkach na rekolekcjach. Ze swojego doświadczenia wiem, że teraz lepiej wejść do szkoły, odpalić głośniki, zrobić hałas, stworzyć dobrą atmosferę i klimat, a potem zacząć powoli mówić o Panu Bogu. Dzisiaj jako chrześcijanie jesteśmy działem promocji Pana Jezusa, a każdy wierzący – każdy z nas – powinien mieć świadomość, że jest akwizytorem Pana Jezusa – z tą może różnicą, że Ewangelii nie mamy nikomu podstępem wciskać, ale po prostu ją dobrze przekazywać. Kiedyś ewangelizowano za pomocą innych narzędzi, dzisiaj za pomocą innych, a za dwadzieścia lat pewnie będziemy mieli jeszcze inną formę ewangelizowania i zupełnie inne narzędzia.

Porozmawiajmy chwilę o Twoim życiu. Jak na dzisiejsze standardy byłeś dość młody biorąc ślub z Zuzanną – miałeś 22 lata. Teraz jesteście trzy lata po ślubie, macie syna, jesteście pełną rodziną. Co przyczyniło się do podjęcia tej decyzji w tak młodym wieku?

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że kwestia małżeństwa jest czymś do przegadania wśród młodych osób. Rzeczywistość dzisiaj jest taka, że od małżeństwa się odchodzi. Młodzi wolą być niezależni, wolą mieć przedłużone dzieciństwo, wolą wieść bujne, młode życie. Moje myślenie i cała moja sytuacja były jednak inne. Tak naprawdę widziałem tę rozbieżność od samego początku. Miałem dziewczynę w wieku 20 lat – wtedy już normalnie pracowałem, a do tego też studiowałem. Mieszkałem sam, a że nikt nie dawał mi kasy, to musiałem też sam się jakoś utrzymać. Koledzy wyciągali mnie na imprezy, a ja często musiałem odmawiać, bo na drugi dzień rano szedłem do pracy. Z moją obecną żoną, a wtedy jeszcze dziewczyną, poszliśmy za ciosem i już na samym początku zaczęliśmy się modlić i pytać Pana Boga, czy to jest to, czy w ogóle mamy być razem, czy nie będzie jakichś większych problemów. U nas była też dodatkowa trudność, bo jest różnica wyznań – Ona protestantka, ja katolik... Byliśmy w takiej sytuacji i takich okolicznościach, że w zasadzie od początku poruszaliśmy poważne tematy dotyczące wspólnej przyszłości. Na randkach nie rozmawialiśmy o tym, kto co lubi jeść, ale raczej o tym w jaki sposób chcemy np. ochrzcić nasze dzieci (w którym wyznaniu). Od razu też postanowiliśmy, że jeśli będzie taka kwestia, w której nie zgadzamy się fundamentalnie, to nie będziemy szli dalej w ten związek. Niestety znam przypadek, gdzie para nie przegadała sobie wystarczająco kwestii fundamentalnych, a potem po 10 latach nastąpił rozwód. My dogadaliśmy się na samym początku i mieliśmy ustalone wiele spraw. Nie będę też ukrywał, że Pan Bóg mówił nam, że jest to ta właściwa droga. Weszliśmy w tę drogę w zaufaniu i stwierdziliśmy, że nie ma na co czekać. Teraz wiem, że to była najlepsza decyzja w moim życiu. Dziś mam 25 lat, żonkę, dziecko, a niektórzy moi rówieśnicy-koledzy zastanawiają się wciąż, czy pić wódkę z Redbullem czy z sokiem. Zresztą chyba dlatego nie mam z nimi zbyt wielu

wspólnych tematów. U mnie jest rodzina, praca, rozwój, dziecko, żona; a u nich – imprezka, wakacje i zabawa. Na pewno decyzja o małżeństwie w młodym wieku jest ogromnie trudna, ale jeśli jesteście pewni i macie to przegadane z Panem Bogiem i tą drugą osobą, to nie zwlekajcie – bardzo do tego zachęcam!

A czy czułeś się wystarczająco dojrzały do małżeństwa w momencie brania ślubu?

Na pewno przez pewien wcześniejszy bagaż doświadczeń czułem się dość dojrzały. W wieku 19 lat wyprowadziłem się „na swoje", odciąłem się od rodziców finansowo i relacyjnie – nie w negatywnym sensie, ale w takim, żebym mógł zasmakować dorosłości i nauczyć się odpowiedzialności. To pozwoliło mi dojrzeć. Myślę, że znacznie trudniej mają ci, którzy dopiero w momencie ślubu wyprowadzają się z domu rodzinnego, gdzie mama im gotowała, prasowała itd. Zupełnie inaczej jest, gdy mieszkasz sam, potem wchodzisz w związek z drugą osobą, a następnie już od siebie wyprowadzasz się i zamieszkujesz z żoną. W moim przypadku było tak, że czułem się wystarczająco dojrzały, bo po prostu musiałem wcześniej dojrzeć – musiałem zmienić priorytety, musiałem się wielu rzeczy dość szybko nauczyć, musiałem zejść ze swojego egoistycznego stołka. To był oczywiście proces, który nastawał powoli.

Czy życie w małżeństwie „ekumenicznym" (katolik-protestantka) jest trudniejsze?

Tak, ale od początku to nie było dla nas tajemnicą. Wiedzieliśmy, że będzie trudniej gdy wchodziliśmy w ten związek. Jest ogólnie dwa razy więcej roboty, bo trzeba połączyć dwa bardzo różne światy – z pozoru zgadzające się co do fundamentu, ale jednak różne. Weźmy na przykład niedzielę – jest to obecnie dość duży ciężar. Gdy nie było dziecka chodziliśmy rano na nabożeństwo i poświęcaliśmy na to dwie godziny, potem szliśmy na Mszę Świętą, gdzie poświęcaliśmy godzinę, a w międzyczasie był obiad. Teraz natomiast wyjście na tyle godzin w różne miejsca z małym dzieckiem, które płacze i które trzeba karmić, jest niemal niewykonalne. Takich sytuacji jest zresztą całkiem sporo.

Na pewno więc mamy trudniej niż np. dwoje protestantów, czy dwoje katolików będących ze sobą. Jakoś jednak trzeba to wszystko godzić. Najważniejsze jest mieć to wszystko wcześniej przegadane. My od samego początku mamy niepisany kontrakt i to załatwiło sprawę. Od samego początku wiedzieliśmy w co wchodzimy, bez niespodzianek, bez jakichś niedopowiedzeń – wszystko było poukładane.

Zostanie ojcem było największym przełomem w Twoim życiu?

Chyba w życiu każdego faceta jest to wielki przełom. Myślę, że dla mnie – przynajmniej do tej pory – kwestia ojcostwa jest najbardziej przełomowa. Kiedy dowiedziałem się, że zostanę tatą, to miałem wtedy naprawdę ciężkie przeboje… Szczerze mówiąc, to było 9 miesięcy dojrzewania we łzach. Gdy tylko dowiedziałem się, że żonka jest w ciąży, to na początku bardzo Ją wsparłem. Potem z kolei, gdy Ona zaczęła się cieszyć, ja zacząłem łapać doła. Od razu poczułem ogromny obowiązek. Wiedziałem, że muszę jakoś ogarnąć swoje życie, ale też muszę mieć pieczę nad żonką i nad dzieckiem, które kopie w brzuszku. Myślałem o tym, gdzie będziemy żyli, za co się utrzymamy, co się stanie, gdy za chwilę moja żona straci pracę. To była plątanina różnych myśli i niepokojów. W tamtym czasie dużo też jeździłem na rekolekcje, gdzie głosiłem ludziom Ewangelię i mówiłem o zaufaniu, a równocześnie sam nie potrafiłem zaufać Panu Bogu. Miałem wtedy duży kryzys. Jechałem samochodem 4 godziny na rekolekcje i płakałem – miałem pretensje do Pana Boga i pytałem Go dlaczego akurat teraz… Oczywiście to był absurd, bo z jednej strony żyjemy w małżeństwie, otworzyliśmy się na dziecko, a z drugiej nagle zgłaszam jakieś zastrzeżenia do Pana Boga. Bardzo dużo o tym wszystkim wtedy myślałem i zastanawiałem się, jak to wszystko ogarnę. Te kwestie związane z dzieckiem to był dla mnie największy przełom. Dla mnie był to trochę taki duchowy poród – stałem się w 100% facetem. Do tej pory jest to największe wydarzenie w moim życiu.

Jako młode osoby w małżeństwie na pewno chcecie się rozwijać, uczyć, zapewne myślicie trochę o karierze – sam pracujesz chociażby w telewizji, masz swój zespół muzyczny. Trudno jest to wszystko łączyć z życiem rodzinnym?

Na pewno ciężko jest to połączyć, ale myślę, że złotym środkiem jest dogadywanie się i wspieranie razem w małżeństwie. Moja żona jasno informuje mnie, jakie są jej plany – że przykładowo akurat tego dnia

i w tych godzinach to ja muszę zająć się młodym. Ja z kolei też informuję Ją o różnych swoich planach i zajęciach. Myślę, że szczera rozmowa o uczuciach to podstawa i w tym zakresie powinno się być zawsze dla siebie wsparciem. Na pewno to wszystko nie jest łatwe i trzeba wiele różnych rzeczy jakoś pogodzić. To jest z jednej strony wspólne wzrastanie, a z drugiej trochę umieranie dla siebie nawzajem.

Kilkakrotnie dzieliłeś się publicznie swoim świadectwem nawrócenia, spotykasz się też z młodzieżą szkolną, głosisz rekolekcje dla młodych. Traktujesz to jako jakiś rodzaj misji? Chcesz ustrzec młode osoby przed wyborem złej drogi?

W moim przypadku wyszło to bardzo naturalnie. To była naturalna potrzeba ewangelizowania. Byłem jednym z pierwszych, który tak otwarcie zaczął mówić publicznie coś w temacie pornografii, która niszczy młode osoby. Przez to, że sam przeszedłem w tej materii nawrócenie i dostałem słowo od Pana Boga, to tym bardziej chciałem dzielić się tym świadectwem i mówić o tym głośno. Nie traktuję tego jako życiowej misji, ale raczej jako coś zwyczajnego i naturalnego. Ewangelizowanie jest naturalną częścią mojego codziennego życia.

Jak myślisz, co jest największym zagrożeniem obecnie dla rozwoju duchowego, psychicznego i społecznego młodych osób?

Trzy rzeczy: lenistwo, obojętność i – jak ja to nazywam – bycie „mentalną amebą". Lenistwo, czyli mówienie, że mi się nie chcę, po co się będę rozwijał itd. Obojętność, czyli słynny *tumiwisizm*, nic mnie nie obchodzi, to nie moja sprawa, co z tego, że wpadam w uzależnienie… I trzecia kwestia – mentalny amebizm, czyli coś, co mnie doprowadza do furii. Polega to na zupełnie bezrefleksyjnym podchodzeniu przez młodzież do rzeczywistości i otrzymywanych informacji. Wystarczy, że ktoś publicznie ogłosi jakąś wiadomość albo wypuści jakiś odpowiednio zmontowany materiał, a od razu tłum młodych osób go w tym wspiera – nie zastanawiając się nawet gdzie leży prawda i kto może mieć rację w danym sporze. Potem takie młode osoby powielają otrzymane informacje i nie mają nawet świadomości (i często nie chcą jej mieć), co jest źródłem tych informacji, które oni lajkują lub podają dalej. To jest chyba największe zagrożenie dla młodych osób w tym współczesnym świecie – ten brak chęci dotarcia do prawdy… A przecież to właśnie my młodzi powinniśmy w szczególności starać się odkrywać siebie i szukać prawdy, a potem nie tylko bezmyślnie coś powielać, ale wyrażać również swoje zdanie.

Dziękuję za rozmowę!

INFLUENCER 2.0

DOMINIKA MELLER

Mówi się czasami, że influencer to człowiek, który zawsze je zimne jedzenie, bo zanim zrobi ładne zdjęcie na Instagrama, wszystko zdąży już wystygnąć. Można z tego żartować i z politowaniem traktować osoby, które z relacjonowania swojej codzienności uczyniły sposób na życie. Prawda jest jednak taka, że najpopularniejsze gwiazdy Instagrama, YouTube'a czy TikToka mają wielki wpływ na kształtowanie umysłów młodych ludzi. Platformy społecznościowe mogą więc stanowić świetne narzędzie ewangelizacji i nie ma nic złego w wykorzystywaniu ich w ten sposób. Współczesny świat daje nam takie a nie inne narzędzia, a powołaniem młodego katolika jest wykorzystywanie ich w jak najlepszy sposób - także poprzez prezentowanie własnych treści w Internecie. Jaki jednak powinien być katolicki influencer, który podejmie się kreowania Boskiej rzeczywistości w sieci?

Sacrum i profanum

Z jednej strony myślenie o kreowaniu katolickich treści w mediach społecznościowych brzmi trochę jak mieszanie sfery sacrum z profanum. Patrząc na twórczość niektórych influencerów, można mieć wątpliwości, czy przedstawia ona jakąkolwiek wartość. Działalność wielu internetowych gwiazd polega na pokazywaniu odbiorcom prozaicznych aspektów swojej codzienności, takich jak przyrządzanie śniadania, narzekanie na deszczowy poranek, czy też chwalenie się najnowszymi zakupami z drogerii. Tego rodzaju informacjami dzielimy się zazwyczaj z kilkorgiem najbliższych znajomych; w przypadku znanych influencerów grupa ta składa się jednak często z kilkunastu albo kilkudziesięciu tysięcy osób, a jeśli chodzi o konta u szczytu popularności - osiąga nawet kilka milionów. To dużo więcej niż wynosi nakład najpopularniejszych tygodników. Internetowi twórcy nie uświadamiają sobie często odpowiedzialności, jaka wiąże się z posiadaniem tak znaczącego wpływu na dużą część społeczeństwa. Gwiazdy YouTube'a czy Instagrama mogą zostać co prawda skrytykowane przez swoich obserwatorów za treści przekraczające granice dobrego smaku czy politycznej poprawności, ale ostatecznie kreowane przez nich trendy żyją własnym życiem.

Odpowiedzialność związana z działalnością na dużą skalę w mediach społecznościowych jest jednak ogromna - internetowi twórcy budują bowiem ze swoimi odbiorcami silną, wręcz przyjacielską relację, w związku z czym ich rekomendacje są często warte więcej niż wysokobudżetowa kampania marketingowa.

W wirtualnym świecie znaleźć można oczywiście twórców odpowiedzialnych. Wielu z nich stara się mówić na tematy ważne, a ostatnio pojawił się nawet trend postulujący zaprzestanie obserwowania kont, których właściciele nie mówią o bieżących problemach życia społecznego i politycznego. Nie sposób przy tym nie zauważyć, że przestrzeń mediów społecznościowych zdominowana jest przez osoby o poglądach, które określić możemy jako lewicowe, wobec czego za istotne tematy uważa się na przykład prawo kobiety do aborcji, zmiany klimatyczne, czy też grzechy Kościoła. Środowisko katolickie oczywiście również jest obecne na portalach takich jak YouTube, Facebook czy nawet TikTok - co więcej, składa się ono z bardzo wartościowych i życzliwych ludzi - jest jednak stosunkowo małe i raczej skupione wokół siebie. Brakuje wśród internetowych twórców katolickich influencera z pierwszego zdarzenia - kogoś, kto będzie w stanie pociągnąć za sobą szerokie grono odbiorców i przekona ich do nauki Chrystusa przykładem swojego pełnego pasji życia. Niektórzy twórcy głównego nurtu są w stanie zachwalać swoim obserwatorom ekologiczny papier toaletowy z takim przekonaniem, że jego zapasy momentalnie znikają z supermarketów. Dlaczego więc my nie mielibyśmy w ten sam sposób promować w mediach społecznościowych Ewangelii?

Rzetelny uczeń

Każdy, kto chce cokolwiek zdziałać w świecie mediów społecznościowych, musi wiedzieć, jakimi prawami się one rządzą. Początkujący influencer powinien zdawać sobie sprawę, że w czasach, w których wirtualna przestrzeń zalana jest milionami kont, zdobycie

jakiejkolwiek popularności wymaga ciężkiej i żmudnej pracy. Nie obędzie się więc bez sięgnięcia po wiedzę marketingową z najwyższej półki – pomogą w tym bezpłatne szkolenia, podcasty, czy też nagrania z konferencji poświęconych na przykład tematowi *influence marketingu*. Debiutujący twórca internetowy musi pamiętać też, że w świecie mediów społecznościowych trwa ciągła walka o uwagę odbiorcy. Żeby nie zaginąć pośród morza podobnych do siebie i przeciętnych użytkowników, powinien on prezentować treści, które nie tylko staną się synonimem najwyższej jakości i będą świadczyły o wspięciu się na wyżyny kreatywności, ale co najważniejsze - zainteresują odbiorców. Brzmi jak wyjątkowo wymagający i pracochłonny plan? Tak, ale skoro mamy iść na cały świat i głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, musimy się do tego odpowiednio przygotować.

Nie jest tajemnica, że ludzi najbardziej interesuje historia - unikatowa i prawdziwa. Początkujący twórca nie może więc silić się na „fajność" – jeżeli chce dzielić się z innymi użytkownikami mediów społecznościowych różnymi aspektami swojej codzienności, powinien być autentyczny - pokazywać to, co na co dzień pochłania jego uwagę, napełnia go radością i sprawia, że jego życie pełne jest pasji. Pamiętać trzeba jednak, że nasi obserwatorzy nie chcą słuchać tylko o nas - treści które im prezentujemy, muszą poruszać ich emocje i sprawiać, że będą się z nami utożsamiać. Bardzo ważne jest również dbanie o bezpośredni kontakt z odbiorcami, wchodzenie z nimi w interakcję i pokazywanie, że nie są tylko kolejnymi numerkami na liczniku wyświetleń, ale że rzeczywiście cenimy ich zdanie.

W tym wszystkim nie można zapominać, że głównym zadaniem mediów społecznościowych jest zapewnianie swoim użytkownikom rozrywki. Napełnianie przestrzeni internetowej tematyką duchową ma wielką wartość, pamiętać trzeba jednak, że ludzie wchodzą na Instagrama, czy TikToka w pierwszej kolejności po to, żeby zrelaksować się po wyczerpującym dniu. Więc choć nasze przesłanie ma być jasne i zgodne z prawdą, to sposób mówienia dobrze jest dostosować do publiczności.

Błąd związany z formułowaniem swoich myśli w niewłaściwy sposób popełniany był przez Kościół wielokrotnie. W dobie reformacji rozprzestrzenianie się słów protestantów możliwe było dzięki wynalezieniu druku. Druk był technologią drogą, więc swoje tezy prezentowali oni w maksymalnie skondensowanej formie. Co z tego, że Kościół odpowiadał na herezje obszernymi, skomplikowanymi i oczywiście zgodnymi z prawdą dokumentami, skoro nie były one dostępne dla przeciętnego człowieka? Również dziś nie możemy obrażać się na rzeczywistość i skarżyć na to, że współcześni nastolatkowie wolą spędzać czas ze smartfonem i nie czytają już książek - zamiast tego warto wejść do ich świata i spróbować nawiązać z nimi relację właśnie tam.

Rzecznik Ewangelii

Wejście na drogę ewangelizowania wymagać będzie od katolickiego influencera również przemycania w swoich przemyśleniach treści o tematyce duchowej. Dlatego jak najbardziej powinien on wspominać – nawet mimochodem – o różnych aspektach swojej wiary: napomknąć o tym, że idzie na Mszę Świętą, pochwalić się, że weekend zamierza spędzić na rekolekcjach, a przy okazji polecania różnych dzieł kultury wspomnieć o przeczytanej niedawno książce Benedykta XVI.

Katolicki twórca internetowy powinien też publicznie reagować, jeśli zajdzie taka potrzeba. Jakiś czas temu, kiedy opublikowany został dokument przedstawiający stanowisko Konferencji Episkopatu Polski dotyczące LGBT+, Instagram zalała fala negatywnych komentarzy popularnych influencerów na jego temat. Wielu z najgłośniej krytykujących dokument twórców w ogóle tekstu nie czytało – swoje wypowiedzi formułowali oni wyłącznie na podstawie relacji innych oraz własnych uprzedzeń wobec Kościoła. Jako że były to jednak osoby bardzo popularne i cenione za inne projekty, ich wypowiedzi odbiły się szerokim echem w przestrzeni mediów społecznościowych. Marzyłoby mi się, żeby w takim momencie katolicki influencer wziął do ręki będący przedmiotem dyskusji tekst i wypunktował, co dokładnie jest w nim napisane oraz co oznacza każde zawarte w nim zdanie, popierając swoje argumenty cytatami z Biblii, dokumentów Kościoła, czy dzieł największych chrześcijańskich myślicieli.

Siewca pasji

Jednak katolicki influencer nie może jedynie reagować – wówczas przyjmie postawę osoby wiecznie atakowanej, która zawsze jest o krok za przeciwnikiem. Zamiast tego sam powinien próbować wyjść z inicjatywą i kreować atrakcyjne dla szerszej widowni akcje społeczne. Łącząc zaangażowanie z życiem pełnym pasji, będzie stopniowo

uświadamiał swoim odbiorcom, że to właśnie życie Ewangelią napełnia go na co dzień radością i że orędzie Chrystusa jak najbardziej pasuje do współczesnego świata. Wyjaśniając swoje poglądy i pokazując, że nie przeszkadzają mu one z powodzeniem funkcjonować w społeczeństwie, udowodni, że katolicka wizja świata w najlepszy sposób tłumaczy ludzką naturę i że warto żyć zgodnie z wypływającymi z niej zasadami, nawet jeśli nie otrzymało się jeszcze łaski wiary. Swoim przykładem przekonywać będzie świat mediów społecznościowych, że dobrze jest zawsze kierować się przykazaniem miłości, że można być szczęśliwym w małżeństwie, żyć w czystości i świetnie bawić się na imprezach, nie szukając przygód na jedną noc. Jednocześnie, nie należy bać się, że zlaicyzowane środowisko Facebooka, czy Instagrama od razu zareaguje na tego rodzaju treści negatywnie. W wirtualnym świecie z pewnością jest wielu ludzi poszukujących prawdy. Istnieje więc duża szansa, że niektórzy z nich, patrząc na tworzącego z pasją katolickiego influencera, pomyślą: *„być może rzeczywiście coś w tym jest”*.

Katolicki influencer z pierwszego zdarzenia nie ma być przy tym kolejnym miłym ewangelizatorem, który mówi wyłącznie o tym, jak bardzo Bóg nas kocha. Nie zrozumcie tego źle, w takim podejściu nie ma nic złego – istnieje wiele pięknych i wartościowych kont z cytatami z Biblii czy chrześcijańską twórczością. Celem nie jest tu jednak stanie się znanym twórcą we własnym środowisku, ale przebicie się do głównego nurtu, który roi się od osób myślących inaczej, odniesienie sukcesu i stopniowe przemycanie tam swoich poglądów. Chodzi więc o zupełnie nową jakość. Można oczywiście powątpiewać, czy to rzeczywiście nowość - w końcu kanał na YouTubie ojca Adama Szustaka ma prawie 700 000 subskrypcji. Potrzeba jednak świeckich, którzy będą dawać świadectwo Dobrej Nowiny w ten sposób, a co więcej – powinno być ich jak najwięcej, żeby głos młodych ludzi żyjących Ewangelią był w mediach społecznościowych coraz lepiej słyszalny.

Wszystko to nie jest zadaniem łatwym. Być może katolicki influencer nie ma prawa odnieść sukcesu w świecie mediów społecznościowych.

W końcu – nawet jeśli uda mu się zaistnieć – w momencie w którym ujawni swój światopogląd, zostanie pewnie zakrzyczany przez najpopularniejszych twórców, którzy mają wielką siłę przekonywania. Trzeba jednak próbować - rezygnacja z tego rodzaju działań będzie bowiem oznaczała oddanie bez walki wielkiej przestrzeni ewangelizacyjnej. Nie możemy sobie na to pozwolić, zwłaszcza że sfera popkultury zupełnie odarta jest z wszelkiego sacrum. Co więcej, trzeba zacząć działać jak najszybciej - twórców głównego nurtu jest mnóstwo, a rzeczywistość w tak dużym stopniu ukształtowana przez ich retorykę, że wkrótce będzie już za późno. Apostołowie podejmowali trudy podróży po świecie, dlaczego więc my nie mielibyśmy zrobić wszystkiego co w naszej mocy, żeby zostać siewcami Dobrej Nowiny w Internecie? ▪

Samodzielność albo skuteczność

– daj sobie pomóc i naucz się prosić.

Monika Piosik

Nic nie jest tak ważne jak modlitwa; sprawia ona, że to co niemożliwe, staje się możliwe, to, co trudne, staje się łatwe.

Katechizm Kościoła Katolickiego, par. 2744

Ponoć wiara nie pasuje do nowoczesnego trybu życia, to już jest passe, ciemnogród i zabobony. Czyżby? Myślę, że nawet nie zdajemy sobie sprawy, ilu nas jest - wierzących. Są takie dni, kiedy ze zdumieniem odkrywasz, że osoba, obok której już drugi rok siedzisz na wykładzie i spisujesz notatki, ma bardzo podobne patrzenie na świat – tylko nie było kiedy nawet o to spytać. Zdarza się wpaść na znajomego z pracy na katolickim evencie i wtedy spojrzenia, które wymieniacie, są bezcenne. To nie jest tak, że nas nie ma, katolicy to nudziarze, a młodzi ludzie już nie wierzą. Skąd się wzięły, nie tak dawno, na ulicach polskich miast plakaty: „milcząca większość"?

Wbrew pozorom jest nas całkiem sporo, tylko że znaczna część nie chce narzucać swojego sposobu myślenia. Do wiary nikogo nie przymusisz, co najwyżej możesz zostać do niej pociągnięty przykładem – wielu z nas doskonale się już o tym przekonało. Nie chcę generalizować, ale najbardziej krzyczą i oceniają wszystkich ludzi wokoło ci, którzy bardzo mało mają do powiedzenia, a na pytanie dlaczego popierają daną akcję czy inicjatywę, nie potrafią odpowiedzieć niczym więcej niż personalnymi wycieczkami w stronę osoby, która takowe pytanie odważyła się w ogóle zadać.

Może i jest to utylitarne – ale skoro bycie wierzącym, szczególnie w dużych miastach, a już poza Polską właściwie wszędzie, stało się takie passe, to czy jest cokolwiek, co przemawia na korzyść katolików? Po co mam pozwalać mówić sobie, jak mam żyć, albo z jakiego powodu w ogóle powinnam więcej niż inni od siebie wymagać, skoro wszystkim pozostałym żyje się naprawdę dobrze i wcale nie potrzebują do tego żadnego Boga (przynajmniej tak to z boku wygląda)?

Na pewno wiesz jak to było popykać w Simsy, GTA albo CS'a i idę o zakład, że nie raz zdarzyło ci się grać na kodach i lecieć dalej zupełnie bez żadnego problemu. Wiara trochę taka właśnie jest, wciskasz nitro i gnasz przed siebie. Sam nawet nie wiesz, jakim cudem zaglądasz w miejsca, w które nigdy sam byś nie zaszedł, a już na pewno nie z własnej woli. Jednak są pewne warunki, w grze trzeba było znać kod, a w życiu duchowym wszystko zaczyna się od modlitwy.

Nie no bzdura… Przecież nikt nie słucha naszych modlitw, wiara to zwykła ściema. Boga po prostu nie ma, a nawet jak jest, to na pewno nie dla mnie. Ile razy już to w swoim życiu powiedziałeś? Pewnie bardzo wiele.

W żywotach świętych można trafić na przykłady osób, które potrafiły wymodlić cuda, ale to tylko książki i opowieści z dawnych lat. My sami zaś codziennie przechodzimy koło tego samego kalekiego człowieka na ulicy i nawet do głowy nam nie przyjdzie, że gdybyśmy mieli choćby minimalną cząstkę prawdziwiej wiary, to ten człowiek już mógłby być zdrowy. Mówi się, że cuda, i te małe i duże, to już nie nasze czasy, dzisiaj Kościół katolicki sprowadza się do zwykłej instytucji charytatywnej. W oczach opinii publicznej nie jest ważna jego uzdrowicielska moc manifestowana na każdej Eucharystii podczas Przeistoczenia. O tym się nie mówi, nikt nie pamięta, że w Kościele naprawdę jest obecny Jezus Chrystus, który ma moc, żeby nas uzdrowić i to w każdym tego słowa znaczeniu. Katolik ma dzisiaj jedynie kochać i tolerować wszystko i wszystkich, nie ma miejsca na napomnienie i wzywanie do podążania trudną drogą Krzyża, tak właśnie jak czynił to Jezus Chrystus. Prawda jest jednak taka, że Kościół to nie jest pluszowy miś, ani pożywka dla mediów. Wiara to nie jest zabawa, a modlitwa powinna być czymś o wiele głębszym niż odklepaniem standardowej formułki (chociaż czasem dobre i to).

Wiem, że życie ani nie jest takie proste, ani takie czarno-białe jakbyśmy chcieli, a już na pewno nie jest takie wtedy, kiedy trzeba się w towarzystwie opowiedzieć po jednej ze stron. Wydaje mi się jednak, że cała sztuka polega na tym, aby nauczyć się prosić o mądrość i roztropność, by samemu sobie tego życia nie utrudniać i przynajmniej w 50% przypadków umieć podjąć właściwą decyzję.

Teologia mówi, że modlitwa jest koniecznością środka do tego, abyśmy byli zbawieni. Bez niej nikt z nas nie będzie w stanie wytrwać w łasce ani, kroczyć drogą, którą przygotował dla nas Bóg. Powróćmy zatem do zadanego już pytania: Czy Pan Bóg mnie słucha? Co mogę zrobić, żeby słuchał mnie lepiej, czy w ogóle mogę cokolwiek zrobić? Dlaczego modlitwa jest tym turbodoładowaniem, które przemienia nasze życie? I czy są tacy, którzy potrafią modlić się skutecznie?

Co by było, gdybyśmy mogli mieć supermoc? Gdyby przychodzili do ciebie bliżsi i dalsi znajomi, prosząc o modlitwę i ta twoja modlitwa naprawdę byłaby skuteczna, uzdrawiająca. Optyka patrzenia na takie

rzeczy zmienia się, gdy osobiście poznajesz ludzi, których COŚ budzi w nocy, by gnali na Adorację – a tam w kościele w środku czeka znajomy, który błagał, by ten obudzony człowiek się pojawił i wymodlił potrzebną łaskę w jego intencji… Nie no, powiesz, że tacy ludzie nie są normalni, nie pracują w szklanych wieżowcach, nie są młodzi ani interesujący – są po prostu dziwni, albo siedzą w zakonie, a i na pewno cierpią, bo przecież katolicyzm to religia Krzyża. Jak mówi Ewangelia: „zaprzyj się samego siebie i zacznij mnie naśladować" (por. Łk 9,23). Strach przed rzuceniem się na głęboką wodę jest większy niż te teoretyczne i zupełnie nie mieszczące się w wyobraźni korzyści.

Co jednak, gdybyśmy spojrzeli na to z zupełnie innej strony? Gdyby twoja głęboka relacja z Bogiem, która bez dwóch zdań już na pewnym poziomie wymaga ofiary, spowodowała, że dzięki niej owoce przewyższałyby poświęcenie i to wielokrotnie? (Swoją drogą sukces na każdym polu wymaga wyrzeczeń, to dlaczego w przypadku wiary miałoby być inaczej? Skoro możesz zarwać noc dla projektu w pracy, albo na studiach to dlaczego dla różańca się nie da?) Co by to było i jak wyglądałby świat, gdybyśmy targając laptopa do roboty, biegnąc na metro, albo na superważne spotkanie z prezesem banku, byli w stanie zamiast 20 złotych podarować żebrzącemu na ulicy człowiekowi utracony wzrok? Powiem wprost – miliard sklejonych slajdów i wyklikanych Exceli nawet tych na miliony PLN-ów absolutnie nigdy nie przebije takiej łaski i cudu. Duch Święty może działać wśród nas, a pierwszym, absolutnie kluczowym środkiem do tego, by móc się w ogóle o Niego otrzeć, jest właśnie modlitwa.

Kiedyś przeczytałam piękne zdanie: że Bóg słucha zawsze – albo wysłucha cię natychmiast, albo trochę później, albo da ci coś o wiele cenniejszego niż to, o co prosisz (bo jednak, jakby nie patrzeć Bóg widzi nieco więcej i trochę lepiej od nas, wie co robić). Idąc tym tokiem myślenia, przedstawione w książce ks. Dominika Chmielewskiego „Kecharitomene" rady, by po modlitwie prośby natychmiast zacząć modlitwę dziękczynienia za wysłuchanie (nie widząc jeszcze efektów), mają ogromny sens. (O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! Flp 4,6). Posiadanie świadomości, że to, o co prosisz,

nie trafia w próżnię, zupełnie inaczej ogniskuje nasze nastawianie emocjonalne. Dopiero gdy naprawdę zaufasz, że Pan Bóg słucha, możesz prawdziwie powiedzieć „Jezu ufam Tobie" lub „Jezu Ty się tym zajmij" i po prostu oddać swoje sprawy, zamykając oczy duszy – jak mawiał i czynił ks. Dolindo. Nowenna pompejańska nie bez powodu ma część błagalną i dziękczynną – a przecież, jak zapewne wielu już wie, jest niesamowicie skuteczna. Przestań adorować swój problem, a otwórz się na to, że sposób jego rozwiązania będzie kompletnie zaskakujący. Uwaga – rzucam rękawicę osobom ze skłonnością do ryzyka: poproś o coś w tygodniu, a w niedzielę przyjmij dziękczynną Komunię Świętą w tej intencji – a potem czekaj – sam zobaczysz co się wydarzy (tylko reklamacji nie uwzględnia się – ostrzegałam, że to opcja dla odważnych, którzy są gotowi zobaczyć na własne oczy działanie Boga w swoim życiu).

To nie jest bajka, są tacy (nawet młodzi), którzy w metrze nad ranem między czytaniem maili w telefonie zdążą odmówić różaniec, albo w pracy westchną do Anioła Stróża i ta ciężka rozmowa z szefem okazuje się spacerkiem. Są i tacy, którzy wstaną z samego rana w środku tygodnia, żeby pójść na Mszę, bo na wieczorną ze swoją grupą nie zdążą bo samolot/ impreza/wyjazd. Nie wspominając już o tych, którzy za jedno westchnienie zawsze mają „załatwione" miejsce parkingowe tuż pod docelowym budynkiem w centrum miasta i są na czas nawet w najgorszych korkach. Może to właśnie twój kumpel-imprezowicz albo koleżanka-kujonka spędza czwartkowe noce na Adoracji? Tak, tacy ludzie też tańczą do rana, noszą szpilki albo skrojone na miarę garnitury, wysyłają kolegom memy, płacą mandaty, zdają egzaminy, nie lubią swojego szefa… Myślę, że gdybyś to naprawdę dobrze sprawdził, to zdziwiłbyś się, ile znasz takich osób. To oni potem mają dobre pomysły w odpowiednim momencie, wsparcie w trudnej chwili, właściwych ludzi na swojej drodze – dokładnie wtedy kiedy tego potrzebują. Mają w życiu o wiele mniej stresu i dużo większe pole manewru. Ktoś jakby przenosi ich przez przeszkody, o które inni się potykają. Ludzie z boku pytają, czemu oni są tacy zdolni? A to nie jest tak, oni potrafią prosić i wiedzą, że bez tego ani rusz. „Panie pospiesz mi na pomoc." (Ps 40, 14; 70, 2). Po prostu „módl się i pracuj" - więcej nie trzeba.

Zestaw superbohatera dla początkujących został zaprezentowany powyżej, ale by teorii stało się zadość – Święty Alfons Maria de Liguori – Doktor Kościoła i założyciel zakonu redemptorystów podkreśla trzy warunki skutecznej modlitwy. Należą do nich: pokora, ufność i wytrwałość. Wyjaśnia to w sposób bardzo konkretny, jak otworzyć się na skuteczną modlitwę i nie dać się zniewolić złudnym poczuciem kontrolowania własnego życia. Jak mawiał św. Ojciec Pio: „Dobra modlitwa porusza Boże serce i zawsze skłania je do spełniania naszych próśb." Spełniając te trzy warunki, stajemy się jak dzieci, a nasze modlitwy otwierają bramy Nieba:

1. Pokora – pozwala wyzbyć się poczucia, że cokolwiek od nas zależy. Bez swoich zasobów w każdym tego słowa znaczeniu, całkowicie zdajemy się na Bożą pomoc, nie kreując na siłę

własnych rozwiązań. Pokora oznacza, że nie przekombinujesz, tylko otwierasz się na łaskę i dajesz przestrzeń do tego, by być wysłuchanym, po prostu nie przeszkadzasz.

2. Ufność – wyraża siłę naszej wiary. Przejawia się to np. we wspominanym dziękczynieniu – Boże pomożesz, bo wiem, że możesz i już – to jest pewne jak 2 x 2 = 4 i tyle na ten temat. Poza tym pamiętaj, że jesteś dzieckiem Bożym i twoja modlitwa ma być wręcz tak rozbrajająco lekka i pewna, jak powtarzane w wieku pięciu lat: „mamo kup mi lizaka" a nie jak strachliwe proszenie szefa o podwyżkę. Jesteś dziedzicem Królestwa Bożego a nie petentem w urzędzie rodem z PRL'u i myślę, że warto o tym pamiętać, bo właśnie na tym polega ufność.

3. Wytrwałość – no tak, czas jest często potrzebny, nie wszystko zawsze wychodzi za pierwszym razem i bezpieczniej się tego nie spodziewać. Jednak tutaj należy mieć świadomość innej kwestii, chrześcijanin powinien być nieustanną modlitwą, w idealnym świecie powinien nią żyć i oddychać. Dlatego dłuższy brak modlitwy, jako wspomnianej konieczności środka do zbawienia, jest grzechem ciężkim. To właśnie ta wytrwałość w modlitwie przemienia nasze serca i wyczula je na Boże znaki. Poza tym, im więcej się modlisz, tym większe są łaski, które możesz otrzymać, tak jak w sporcie - im więcej ćwiczysz, tym jesteś lepszy.

Chyba to pokora i dziecięca ufność są najtrudniejsze do osiągniecia, szczególnie dla tych, co zwykli posługiwać się wyłącznie rozumiem przy wszystkich swoich życiowych decyzjach. Samodyscyplina to i owszem, nawet czasem wychodzi (a przynajmniej jest telefon z przypominajką), ale pozostałe warunki skutecznej modlitwy są niesamowicie trudne do spełnienia. Wymagają przyznania się przed samym sobą do tego, że sam z siebie nie zrobię absolutnie nic, a następnie ufności, iż ten mój osobisty plan i tak jest jakąś mierną opcją D, bo nawet nie B przy tym, który wymyślił dla mnie Bóg.

Nie obędzie się jednak bez małej gwiazdeczki: zastrzegam, że spełnienie powyższych nie daje stuprocentowej gwarancji powodzenia (i to na pewno nie takiego o jakim w tej chwili myślisz). Sprawia jednak, że istnieje realne ryzyko, iż Ktoś wskaże ci drogę, jak dojść tam, gdzie nawet ci się nie śniło. Od ciebie tylko zależy, czy się na to odważysz. ▪

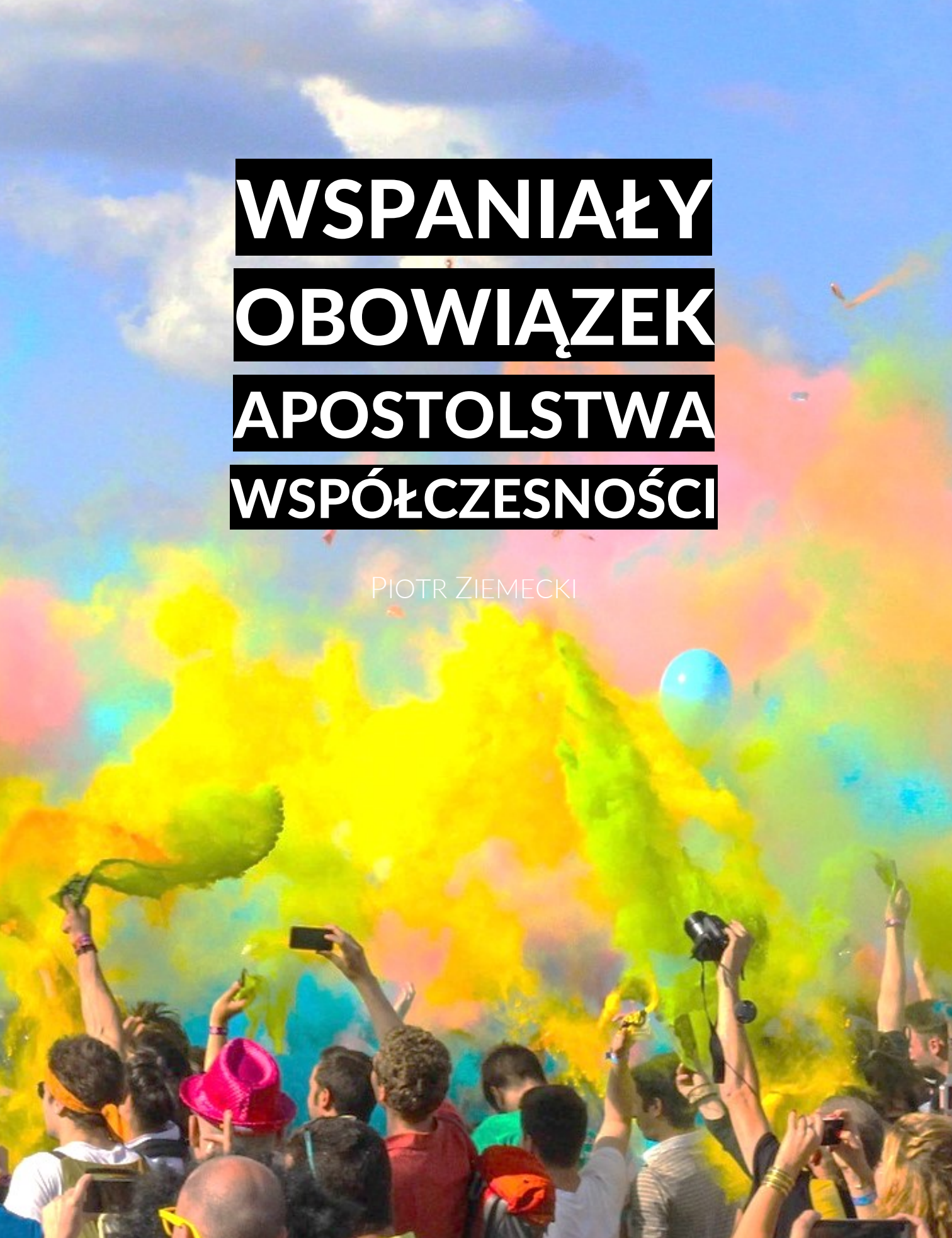

WSPANIAŁY OBOWIĄZEK APOSTOLSTWA WSPÓŁCZESNOŚCI

Piotr Ziemecki

Kościół nakłada na każdego ochrzczonego wspaniały obowiązek apostolstwa. Jako młodzi, pełni sił i pomysłów katolicy, powinniśmy starać się jak najlepiej go wypełniać. We współczesnym i postępowym świecie może się to okazać niezwykle trudne. Rzeczywistość, w której tkwi obecnie cała cywilizacja zachodnia, zmieni się jednak tylko wtedy, gdy odważnie i bez kompleksów wejdziemy w każdy jej aspekt i zaczniemy korzystać z niej w sposób rozumny, aby zmieniać ją od środka. Jak tego zatem dokonać i czym na drodze codziennego apostolstwa mamy się kierować, aby przesłanie Ewangelii dotarło do każdego z naszego otoczenia?

Dekret o apostolstwie świeckich uchwalony przez Sobór Watykański II dość jasno precyzuje rolę świeckich w niesieniu prawd Ewangelii wszystkim ludziom. Już w pierwszym rozdziale tego dokumentu możemy przeczytać, jaką misję apostolską mają do spełnienia wszyscy wierni:

> „Wszystkim zatem wiernym nałożony zostaje wspaniały obowiązek przyczyniania się do tego, aby wszyscy ludzie na całym świecie poznali i przyjęli boskie orędzie zbawienia."
>
> (Vaticanum II, Dekret o apostolstwie świeckich, pkt 3)

Jedną z zasadniczych wskazówek na drodze ukazywania naszym rówieśnikom i najbliższemu otoczeniu prawd wypływających z Ewangelii we współczesnym świecie, są dość znane słowa z Pierwszego Listu Św. Pawła do Koryntian:

> „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść."
>
> (1 Kor 6, 12)

O tym niezwykle cennym przesłaniu powinniśmy pamiętać na każdym kroku naszej działalności apostolskiej. Jesteśmy dziećmi Boga, który obdarzył nas wolnością. Wolna wola, którą posiadamy prowadzić może jednak nie tylko do wyboru tego, co oczywiście dobre (co przynosi korzyść), ale niestety również tego, co jawnie złe (tej korzyści nieprzynoszące). Korzyścią, o której mówi tutaj Św. Paweł nie jest

oczywiście żadna chwilowa przyjemność, czy inna marność tego świata. Tą korzyścią jest nasze zbawienie i życie w wiecznej szczęśliwości oglądając Boga twarzą w twarz. Ważne jest zatem, aby na całej drodze naszego życia nie zboczyć z właściwej drogi i rozumieć właściwy sens tak ujętej „korzyści". Realizując trudną misję dzielenia się Ewangelią z osobami zakorzenionymi w pułapkach współczesności musimy uważać, aby samemu nie zejść z dobrej drogi i żeby tę dobrą drogę innym wskazywać. W dzisiejszym świecie nasza wolność znacznie łatwiej niż kiedyś może prowadzić do popadnięcia w to, co nie przynosi właściwie rozumianej korzyści, a jedynie jej prymitywny substytut. Istotną kwestią, o której musimy pamiętać jest więc niesienie Dobrej Nowiny innym, przy równoczesnej czujności, abyśmy i my sami i nasi rówieśnicy nie zeszli poprzez błędnie rozumianą wolność z właściwej drogi naszego życia.

Ważną sprawą, którą musimy brać pod uwagę w naszym apostolstwie jest również odbiór takiej działalności przez otoczenie. Każdy głęboko wierzący chrześcijanin powinien sobie bowiem zdawać sprawę, że nie zawsze jego szczera postawa i otwartość w dzieleniu się prawdą wypływającą z Ewangelii będzie odbierana pozytywnie. Między innymi w Drugim Liście Św. Pawła Apostoła do Koryntian możemy przeczytać:

„Jesteśmy bowiem miłą Bogu wonnością Chrystusa zarówno dla tych, którzy dostępują zbawienia, jak i dla tych, którzy idą na zatracenie; dla jednych jest to zapach zgubny – na śmierć, dla drugich zapach ożywiający – na życie."

(2 Kor 2, 15-16)

Nawiązując do słów Apostoła Pawła powinniśmy zdawać sobie więc sprawę, że niosąc „zapach" Chrystusa – zapach prawdy, życia, wiary, nadziei i miłości – będziemy dla wielu wyrzutem sumienia i zwiastunem zguby. Młody chrześcijanin, który czerpie z owoców tego świata, a równocześnie ma świadomość ich ulotności i marności, może stanowić zagrożenie dla osób pogrążonych w chęci zysku i postępu, dla których liczy się tylko tu i teraz. Na chłodne przyjęcie „zapachu" Chrystusa należy się więc przygotować i prosić o potrzebne łaski

Ducha Świętego. Nasza misja apostolska nie będzie przecież miała sensu, gdy przy pierwszym odbiciu się od ściany współczesnej rzeczywistości, wycofamy się i wrócimy na nic nas niekosztujący grunt towarzystwa wzajemnej adoracji.

W naszej misji apostolskiej warto również pamiętać o dziękczynieniu Panu Bogu za wszystko, co nas otacza. Szczególnie zaś powinniśmy chwalić Pana Boga za to, co służy nam, jako narzędzie w realizacji wspaniałego obowiązku apostolstwa. Jak mówi bowiem Święty Paweł:

„Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie."

(1 Kor 10, 31)

Niezwykle ważne jest, abyśmy naszą postawą umacniali innych we właściwym podejściu do współczesnej rzeczywistości. Tylko mając świadomość marności i ulotności narzędzi tego świata, przy równoczesnym dziękczynieniu Panu Bogu za to, że – właściwie wykorzystane – pomagają nam one na drodze do zbawienia, przyjmujemy właściwą postawę ucznia Chrystusa. Tylko w ten sposób możemy realnie dawać świadectwo i być apostołem XXI wieku. Postawa braku obrażania się na świat, który nas otacza, przy równoczesnym umiejętnym korzystaniu z jego narzędzi (i rozumieniu ich roli, jako środka, a nie celu) może szybciej niż myślimy zaprowadzić porządek ewangeliczny w naszym otoczeniu.

Oczywiście na drodze apostolstwa towarzyszy nam wiele pułapek i naturalnych przeszkód. Jedne z nich są jawnie złe, a droga do wystrzegania się ich jest dość precyzyjnie określona przez Kościół; na inne z kolei możemy się natknąć przy nawet dobrych chęciach, gdyż ich ciemna strona nie jest widoczna na pierwszy rzut oka. Niestety te drugie są szczególnie groźne – niestety, ponieważ ich wykrycie w porę jest niezwykle trudne. Korzystanie z takich „pułapek" może bowiem przynosić niemal policzalne owoce naszej misji ewangelizacyjnej. Przy 99% dobrych owoców możemy nie zauważyć, skąd wynikł i czym jest ten 1% zła, a co gorsza jakie zło może przyjść później – również wśród tych 99% dobrych owoców.

Pewnym zagrożeniem może tu być chociażby wpadnięcie w pułapkę tzw. kościoła fajno-katolickiego. Polega to głównie na naginaniu norm chrześcijańskich na potrzeby bieżącej formy duszpasterstwa, która ma przyciągnąć do Kościoła jak największą liczbę młodych osób. Problem z dążeniem do fajności w przekazywaniu prawd Ewangelii kończy się jednak tragicznie. Każdy realizator misji apostolskiej powinien mieć bowiem świadomość, że zasady leżące u podstaw chrześcijaństwa nie zawsze są lekkie i przyjemne. Osoby wciągnięte w fajno-katolicką pułapkę nie będą jednak chciały słyszeć o sprawach trudnych. Przykładowo, przykazanie „nie zabijaj" będzie liczyło się tylko do momentu, gdy nie mówimy o tzw. „prawie wyboru" do zabicia nienarodzonego dziecka. Takich przykładów można by mnożyć, ale osoby, które wybrały taką formę ewangelizacji często nie mogą (nie potrafią?) już się z niej wycofać. Przy powrocie do głoszenie 100% prawd wiary mogą bowiem stracić wiarygodność i spowodować odejście ewangelizowanych osób. W naszej misji apostolskiej musimy zatem nieustannie pamiętać, że jesteśmy wiernymi Kościoła rzymsko-katolickiego, a nie fajno-katolickiego.

Innym zagrożeniem, którego możemy spodziewać się na naszej aktywnej ścieżce apostolstwa może być wpadnięcie nas samych w pułapki postępowego świata. Niewątpliwie momentem granicznym będzie sytuacja, kiedy któreś z narzędzi i środków do osiągnięcia celu stanie się dla nas celem samym w sobie. Może się wtedy okazać, że wpadliśmy w pułapkę „sfałszowanego mleka" (więcej o tym zjawisku pisałem w lipcowym numerze SIEJMY, 3/2020). Niestety, nierozróżnienie marności tego świata od właściwego celu niesienia przez nas Dobrej Nowiny innym ludziom może zaprowadzić nas do zguby. Kto powiedział, że duszpasterz, ewangelizator, czy też młody charyzmatyk nie mogą popaść w tak dobrze znane przypadłości XXI wieku, jak choćby konsumpcjonizm, egocentryzm, czy też pogoń za popularnością. Jakąkolwiek zatem pozycję zajmujemy w wypełnianiu wspaniałego obowiązku apostolstwa, choćbyśmy otoczeni byli przez najnowocześniejsze gadżety, czy też mieli ogromne zasoby materialne, tak zawsze musimy wiedzieć, co jest naszym pierwszym i podstawowym celem. Musimy też pamiętać, że nawet nasze powołanie i drogę do odwiecznego celu wyznaczył nam Pan Bóg. Tylko od nas zależy, czy będziemy realizować takie powołanie (lub jego alternatywy) i kroczyć po wyznaczonej ścieżce.

* * *

Wspaniały obowiązek apostolstwa, który został nałożony na nas przez Kościół, szczególnie dla młodej osoby może być niesamowitą przygodą. Prawda, która wypływa z Ewangelii niesie bowiem za sobą ogromną radość – często tą zwyczajną i mogącą być przeżywaną jeszcze tu i teraz, na tym świecie – bez równoczesnej utraty celu, jakim jest życie wieczne w pełni szczęścia. Niezwykle ważne w tej misji są również słowa wspominanego wielokrotnie już tutaj Św. Pawła, który mówi do każdego z nas:

„Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości."

(1 Kor 16, 14)

Te słowa Apostoła Pawła doskonale rozwinie w swojej Encyklice społecznej *Mater et magistra* Św. Jan XXIII pisząc:

„[…] kto kieruje się miłością chrześcijańską, ten nie może nie kochać innych i nie uważać ich potrzeb, cierpień i radości za swoje własne. Jego zaś działanie, czegokolwiek by nie dotyczyło, jest wytrwałe, dynamiczne, przeniknięte ludzką życzliwością, a także pełne troski o dobro innych.”

(Sanctus Ioannes PP. XXIII, Mater et magistra, par. 257 in fine)

Szczególnie zatem tymi słowami Św. Jana XXIII kierujmy się w naszej misji apostolskiej. Ten współczesny i tak bardzo postępowy świat mogą ku dobremu zmienić tylko wytrwali uczniowie Chrystusa i synowie Jego Świętego Kościoła. Potrzeba tylko odrobina odwagi i umiejętności wyciągnięcia tego, co dobre z narzędzi, które przyniosła nam współczesność. ▪

UWAGA

– najcenniejsze dobro!

DOMINIKA MELLER

W dzisiejszym świecie kupić można prawie wszystko. Mimo to wciąż zbyt często skupiamy się na tym, czego nam brakuje. Jest jednak jeden towar, który posiada każdy z nas, o który walczą najpotężniejsze firmy i który, jak się okazuje, wart jest wielkich pieniędzy i mnóstwa wysiłku. Tym towarem jest nasza uwaga. Rzeczywistość wszechobecnych mediów społecznościowych sprzyja trwonieniu tego cennego dobra - zazwyczaj nieświadomie – na sprawy nieistotne i bezwartościowe. Takie zachowanie niesie bardzo poważne konsekwencje na różnych polach.

Scrolluj dalej

Istnieje wiele przyjemnych czynności, na które potrafimy marnotrawić czas, ale nie oszukujmy się - największymi złodziejami naszej uwagi są właśnie media społecznościowe. Czytanie Wikipedii nie wywołuje tak błogiego stanu przyjemności w miarę odkrywania kolejnych artykułów. Miliony osób potrafią jednak godzinami przeglądać najnowsze posty na Facebooku. Dlaczego tak się dzieje? Wielu psychologów zauważa, że tego rodzaju platformy mają na użytkowników uzależniający wpływ. Co więcej, niektórzy z programistów pracujących przy powstawaniu największych serwisów społecznościowych przyznają wprost, że są one celowo konstruowane w ten sposób. Wielu osobom uzależnienie kojarzy się z destrukcyjną chorobą, jaką jest alkoholizm, czy też z paleniem – nałogiem, który bardzo łatwo zauważyć, przez co mają one wrażenie, że mówienie o uzależniającym wpływie Facebooka czy Instagrama to przesada. Tak jednak nie jest. Być może zdarza Wam się brać do ręki telefon pod pretekstem zrobienia sobie krótkiej przerwy w pracy, żeby po jakimś czasie zorientować się, że spędziliście kilkanaście minut na przeglądaniu treści na Instagramie czy Tik Toku. Jeśli w końcu go odłożycie, zaraz macie ochotę zajrzeć do niego ponownie i sprawdzić, czy nie czekają tam na Was kolejne powiadomienia. Jeżeli powiadomień nie ma, czujecie się autentycznie zawiedzeni. Ten czerwony znaczek z cyfrą przy ikonce wiadomości działa na większość ludzi wyjątkowo pobudzająco, powoduje bowiem wystrzał dopaminy w mózgu.

Rolą dopaminy jest nagradzanie nas za podjęty wysiłek. Nagrodą jest w tym przypadku przypływ przyjemności w związku z oczekiwaniem na satysfakcjonującą dla nas czynność. Z ewolucyjnego punktu widzenia tego rodzaju motywacja była człowiekowi potrzebna do przetrwania. W dzisiejszych czasach coraz łatwiej jednak zapewnić sobie wystrzał dopaminy - zapewnia ją zjedzenie czekolady, obejrzenie serialu, czy też otrzymanie wiadomości od przyjaciela na Messengerze. Ludzki organizm szybko przyzwyczaja się więc do działania tej substancji i potrzebuje coraz większej ilości, żeby osiągnąć taki sam poziom przyjemności. W tym samym czasie spada również zdolność motywacji do zajęć wymagających większego wysiłku. Skoro bowiem przypływ satysfakcji może zapewnić proste sięgnięcie po telefon, o wiele łatwiej jest zrobić to, niż skupiać się przez dwie godziny na wymagające intelektualnie pracy.

Sprzedaj nam swoją uwagę

No dobrze, ale dlaczego twórcom portali społecznościowych miałoby zależeć, żeby uzależniać swoich użytkowników? Nie jest tajemnicą, że za tym wszystkim kryją się wielkie pieniądze. Zauważcie, że ze wszystkich platform społecznościowych możemy korzystać za darmo. Skoro nie płacimy za produkt, którego używamy, nie jesteśmy w tej konfiguracji klientami. Są nimi reklamodawcy, którzy płacą właścicielom Facebooka i innych tego rodzaju portali za powierzchnię reklamową. Produktem natomiast jesteśmy my, a dokładniej - nasza uwaga, czy też, tłumacząc to trochę inaczej, stopniowa zmiana w naszym zachowaniu, którą media społecznościowe są w stanie z biegiem czasu wywołać. Możemy tłumaczyć sobie, że wykorzystujemy Facebooka do pozostawania w kontakcie ze znajomymi z grupy na studiach, Instagrama - jedynie do szukania inspiracji wystroju wnętrza, a na YouTube oglądamy tylko programy publicystyczne. Prawdą jest jednak to, że wszystkie te platformy stanowią wielkie powierzchnie reklamowe. Reklamy wciśnięte są między kolejne posty i pojawiają się przed większością filmów, dlatego właśnie firmom takim jak Facebook zależy, żeby utrzymać uwagę swoich użytkowników jak najdłużej.

Łatwo zauważyć też, że wiele reklam ma zaskakująco dużo wspólnego z tym, co nas aktualnie zajmuje. Nie chodzi przy tym o straszenie, że jesteśmy bez przerwy śledzeni i ktoś podsłuchuje nasze rozmowy, albo podgląda nas przez kamerę w laptopie. Firmy takie jak Facebook nie obserwują konkretnego człowieka, ale zbierają dane na podstawie zachowań milionów użytkowników, a sztuczna inteligencja wykorzystuje je do tworzenia modeli pewnych typów osób. Znając te modele, właściciele platform są w stanie danym grupom ludzi proponować określone treści, a przez to stopniowo zmieniać ich sposób myślenia. Biorąc pod uwagę, że użytkowników mediów społecznościowych są na świecie 3,80 mld, co stanowi 49% populacji, zmiana dotycząca procenta odbiorców może mieć znaczący wpływ na całe społeczeństwa.

Do wprowadzania tych zmian zarządzający platformami społecznościowymi wykorzystują wiedzę o najbardziej zakorzenionych w ludzkiej psychice mechanizmach. Artykuły pojawiają się w takiej kolejności, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać się od przeczytania kilku kolejnych pod rząd, ich tytuły sformułowane są tak, że od razu klikamy: „czytaj dalej", a gest przesuwania palcem po ekranie obiecuje, że już za chwilę odkryjemy coś fascynującego. Programiści i projektanci długie godziny poświęcają na dyskusję na temat tego, jak powinien wyglądać interfejs danego produktu, jaki kolor wywoła w użytkowniku najbardziej pozytywne emocje i w jaki sposób mają działać powiadomienia. Człowiek jest istotą społeczną i potrzebuje w swoim życiu bliskich więzi i akceptacji innych ludzi. Biorąc pod uwagę, że są to cechy towarzyszące gatunkowi ludzkiemu od zarania dziejów - w końcu kiedyś ta relacyjna natura umożliwiała przetrwanie - nic dziwnego, że otrzymanie wiadomości do znajomego, albo zobaczenie, że ktoś lubi nasze zdjęcie, napełnia nas ekscytacją i powoduje kolejny przypływ dopaminy.

Głębia pracy

Problemem jest nie tylko to, że użytkownicy mediów społecznościowych stają się coraz bardziej uzależnieni od technologii. Życie w kulturze ciągłej łączności powoduje, że tracimy możliwość prawdziwego, głębokiego skupienia. Badania dowodzą, że nawet kiedy odkładamy telefon i postanawiamy nie sięgać po niego zbyt często, ale wciąż leży on w zasięgu naszego wzroku, nasz umysł pozostaje w trybie ciągłego czuwania, jak gdyby cały czas czekał na kolejne powiadomienia. W efekcie trudno nam osiągnąć stan pełnej koncentracji. Tak samo dzieje się, kiedy pracujemy nad czymś, mając jednocześnie otwartą stronę Facebooka na innej karcie przeglądarki, nawet jeżeli nie zaglądamy na nią bez przerwy. Ludzki umysł nie ma bowiem naturalnej umiejętności przestawiania się szybko ze stanu skupienia do rozproszenia i odwrotnie. Wręcz przeciwnie, najgłębszą koncentrację osiągnąć może on dopiero po spędzeniu nad danym zadaniem dłuższego czasu. Co więcej, umiejętność utrzymania uwagi na danym zadaniu wymaga od nas ciągłej pracy. Zwrócił na to uwagę William James, który w swojej książce zatytułowanej „The Principles of Psychology" definiuje uwagę jako zdolność do utrzymywania czegoś w umyśle. Cytując Hermanna von Helmholtza zauważa, co następuje:

„Uwaga pozostawiona sama sobie wykazuje naturalną skłonność do przeskakiwania na coraz to nowe rzeczy; i gdy tylko zainteresowanie jej przedmiotem się kończy, gdy tylko nie da się zauważyć w nim nic nowego, przeskakuje ona wbrew naszej woli, na coś innego. Jeśli chcemy utrzymać ją na jednym i tym samym przedmiocie, musimy wciąż starać się znajdować w nim coś nowego, zwłaszcza jeżeli odrywają nas inne silne wrażenia".[1]

Tematyce kierowania naszej uwagi w odpowiednim kierunku dużo miejsca poświęca Cal Newport - pracownik naukowy wydziału informatyki Georgetown University – w swojej książce pt. "Praca Głęboka". Poprzez pracę głęboką rozumie on umiejętność wykonywania wymagającej dużego wysiłku intelektualnego pracy. Newport wielokrotnie podkreśla, że współczesne życie w wielu aspektach skonstruowane jest tak, żeby pochłaniać jak najwięcej naszej uwagi. Problemem są nie tylko media społecznościowe, ale również nowoczesne miejsca pracy zaprojektowane jako otwarte przestrzenie w których każdy narażony jest na mnóstwo bodźców, czy też wszechobecność kultury ciągłej łączności, która każe nam bez przerwy śledzić przychodzące do

nas maile, odbierać telefony i odpowiadać jak najszybciej na wszelkie wiadomości. Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy jest zatracenie umiejętności wykonywania trudnej i wartościowej pracy intelektualnej. Być może bowiem za kilka - kilkanaście lat nadejdą czasy, w których maszyny zastąpią człowieka w wykonywaniu prostych i powtarzalnych zajęć. Największy sukces w dynamicznie zmieniającym się świecie osiągnąć będą mogły osoby potrafiące obsługiwać skomplikowane maszyny, będące specjalistami w swoich dziedzinach, czy też uczące się szybko nowych umiejętności. To z kolei osiągną tylko jednostki potrafiące wprowadzić swój umysł w stan największego skupienia.

Co ciekawe, z biologicznego punktu widzenia główną rolą przy uczeniu się trudnych rzeczy odkrywa tak zwana osłonka mielinowa, czyli tkanka otaczająca neurony, która działa jak izolator pozwalający komórkom szybciej i bez zakłóceń przewodzić sygnały. Warunkiem nabycia nowych umiejętności jest więc grubsza osłonka mielinowa wokół najważniejszych neuronów pozwalająca odpowiedniemu obwodowi skuteczniej i łatwiej przewodzić sygnały. Osiągnięcie biegłości w jakiejś dziedzinie możliwe jest wówczas, kiedy wytworzy się więcej mieliny wokół odpowiednich neuronów. Oznacza to, że koncentrując się na jakiejś czynności, zmuszamy odpowiedni obwód do wysyłania izolowanych sygnałów. To powoduje powstawanie osłonek tego obwodu, co prowadzi do utrwalenia danej czynności. Dlatego tak ważne jest skupienie - próbując opanować nową czynności w stanie niewielkiej koncentracji, uruchamiamy zbyt wiele obwodów jednocześnie i na chybił trafił izolujemy grupy neuronów, które chcemy wzmocnić.[2]

Problemem jest jednak nie tylko osłabienie mechanizmów odpowiedzialnych za uczenia się nowych rzeczy. Jeżeli bowiem do absorbujących obowiązków codziennych dołożymy nawyk odpływania w rzeczywistość mediów społecznościowych przy każdej okazji, wykonywanie najprostszych czynności zajmuje więcej niż powinno. Problemem wielu osób skarżących się na zbyt wiele obowiązków w pracy jest więc nieumiejętność osiągnięcia właściwego stanu koncentracji. Praca w skupieniu przez 3 godziny przynieść może bowiem więcej, niż 8 godzin w ciągłym rozproszeniu. Pomyślmy więc, ile wspaniałych inicjatyw mogłoby powstać, gdyby ludzie żyli w większym skupieniu!

Cal Newport zwraca również uwagę na fakt, że ludzie coraz częściej mają tendencje do unikania najkrótszego nawet okresu nudy w swoim życiu, wobec czego sięgają po telefon nawet podczas stania w kolejne kilka minut, albo oglądania filmu, który choćby na chwilę staje się mniej interesujący. Takie zachowanie może prowadzić do trwałego przeprogramowania naszego mózgu, po którym praca głęboka nie jest już możliwa. Biorąc pod uwagę, że uwaga ma naturalną skłonność do uciekania i kierowanie jej na konkretną czynność wymaga dużego wysiłku, nauczenie naszego umysłu na nowo funkcjonować w stanie skupienia możliwe będzie jedynie wówczas, kiedy diametralnie zmienimy nasze nawyki.

Nowe nawyki w nowoczesnej rzeczywistości

Tutaj przychodzi moment na najważniejsze pytanie: czy wszystkie te zagrożenia sprawiają, że odpowiedzialny człowiek powinien zrezygnować z mediów społecznościowych? Wiele osób z pewnością zgodziłoby się z taką tezą w myśl słów: „Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją” (Mk 9, 43). Skoro korzystanie z platform takich jak Facebook sprawi, że ostatecznie nie będziemy w stanie stworzyć w życiu żadnego wartościowego dzieła, może najrozsądniejszym rozwiązaniem dla młodych katolików powinno być odcięcie się od nich raz na zawsze. Może zamiast tego ambitni, pełni energii i ceniący konserwatywne wartości ludzie powinni poświęcić się założeniu rodziny, wychowywaniu dzieci i rozwijaniu swojej kariery zawodowej? Wszystko to jest oczywiście bardzo ważne, jednak media społecznościowe to zbyt duży i odgrywający zbyt dużą rolę element naszej rzeczywistości, żeby je teraz oddać bez walki. Zdążyliśmy już ustalić, że

z serwisów takich jak Facebook i Instagram korzystają miliony młodych osób, stanowią więc one ogromną przestrzeń ewangelizacyjną. Żeby jednak dobrze ją wykorzystać, trzeba nauczyć się z tych narzędzi - właściwych dla naszych czasów – odpowiednio korzystać.

Po pierwsze, istnieje możliwość, aby przeprogramować swoją uwagę tak, aby znowu nauczyć skupiać się na istotnych sprawach. Silna wola nie wystarczy - jej zasoby są ograniczone, a przy czyhających na każdym kroku pokusach szybko się one wyczerpią. Mówiliśmy już też o tym, że odłożenie telefonu nie załatwi wszystkiego - nasz umysł będzie bowiem wciąż pozostawał w stanie czuwania. Dobrze jest jednak wyznaczyć sobie na przykład pół godziny, albo godzinę dziennie, którą spędzać będziemy w mediach społecznościowych. Przez ten czas można zrobić naprawdę dużo. Jeżeli ktoś nie jest w stanie ograniczyć się aż tak bardzo, może zaplanować sobie krótsze –na przykład 2-3 godzinne - okresy wstrzemięźliwości od bycia on-line. W fazach tych nie należy w ogóle dotykać telefonu, natomiast po ich upływie można zrobić sobie kilkuminutową przerwę i załatwić wszystkie palące sprawy w Internecie. Ważne jest jednak to, żeby podczas naszej tury abstynenci bezwzględnie powstrzymać się od sięgania po telefon, otwierania Facebooka i kompulsywnego zaglądania na Instagrama. W przeciwnym razie nasz mózg dostanie sygnał, że możemy pozwolić sobie na pobłażanie. Jeżeli jednak nam się uda, będziemy stopniowo odzwyczajać się od ciągłych przypływów dopaminy i walka z nałogiem w końcu się powiedzie.

Ważne jest również, aby na nowo nauczyć skupiać swoją uwagę. Niektórzy proponują wyrobić w sobie nawyk, żeby do pracy wymagającej największego skupienia siadać o wyznaczonych porach. Dobrze jest też zaplanować dzień tak, żeby nie pracować chaotycznie, ale spędzać na robieniu jednej ważnej rzeczy dłuższy czas, a dopiero później zabierać się za kolejną, albo odpoczywać. Dzięki temu zdążymy wprowadzić się w stan odpowiedniej koncentracji i odpowiednio go wykorzystać. Planowanie konieczne jest także, jeżeli chodzi o czas wolny. Jest bowiem duża szansa, że osoba, która kończy pracę i nie ma pomysłu na to, co robić później, przez resztę wieczoru będzie przeglądała zdjęcia znajomych na Facebooku, albo spędzi trzy godziny na oglądaniu Netflixa. Dobrą praktyką będzie także korzystanie z każdej platformy w określonym celu. To znaczy, jeżeli Facebooka używamy tylko po to, żeby śledzić co dzieje się na grupach studenckich, niech służy on nam tylko do tego, a nie do przeglądania memów. Jeżeli z kolei prowadzimy ewangelizacyjne konto na Instagramie, poświęcamy naszą codzienną sesję w mediach społecznościowych na kontakt z obserwatorami, ale powstrzymajmy się od śledzenia najnowszych relacji ulubionej aktorki. Zawsze dobrze mieć na oku swój najważniejszy cel, a dobór narzędzi dostosować do niego.

Pilnujcie swojego wnętrza

Przy budowaniu czegoś Dobrego w przestrzeni mediów społecznościowych na pierwszym miejscu dla młodego katolika zawsze stać powinna nauka Kościoła. W świecie polubień, brandingu i sławy, która wydaje się leżeć na wyciągnięcie ręki trzeba pamiętać, że osoba ludzka zgodnie z wizją chrześcijańską wykracza poza zbiór schematów, zwyczajów i pragnień podatnych na konkretne komunikaty i reklamy, a tak chcieliby ją widzieć twórcy Facebooka. Człowiek jest bowiem czymś więcej, niż kolekcją znaczków „lubię to” czy „nie lubię” w stosunku do szeregu różnych spraw - czymś więcej niż spójna i skutecznie budowana marka.

Należy również mieć na uwadzę, że brak umiejętności koncentracji ma negatywne konsekwencje dla głębszego życia duchowego. Modlitwa wymaga bowiem maksimum skupienia i przychodzi trudniej, kiedy człowiek przyzwyczai się do kierowania swojej uwagi na wszystko, co się wokół niego

dzieje. Rozproszenie przeszkadza także w codziennym zachwycaniu się światem. Młodzi ludzie są często tak przesyceni dochodzącymi zewsząd bodźcami, że potrzebują coraz więcej wrażeń, aby cokolwiek było w stanie zrobić na nich wrażenie. Ten zwyczajny podziw wobec otaczającej nas rzeczywistości to przejaw chrześcijańskiej radości, która zachęca nas do tego, abyśmy byli na 100% obecni w tym, czego aktualnie doświadczamy. Niektóre chwile warto bowiem przeżywać dla nich samych, nawet jeżeli do niczego nie prowadzą, nie służą budowaniu naszego wizerunku, czy zdobywaniu kolejnych obserwatorów – co jest trudne wobec wszechobecnego kultu produktywności.

Warto też pamiętać, że czas spędzony offline służy refleksji, która pomaga sformułować z dystansu wnioski dotyczące naszego życia społecznego; nie oznacza to jednak, że najlepszym rozwiązaniem dla młodych katolików będzie się z niego zupełnie wycofać. Refleksja porządkuje nasze życie wewnętrzne, dzięki czemu po powrocie do rzeczywistości możemy czynić w niej jeszcze więcej Dobra. Warto więc wziąć sobie do serca wszystkie zagrożenia związane z funkcjonowaniem mediów społecznościowych, zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby się przed nimi uchronić - i robić swoje. Od katolika wymaga się heroizmu w każdej sferze, a cel jaki przed nim stoi, wymaga uporządkowania w działaniu, czystego umysłu i jeszcze czystszego serca. Jako podsumowanie tych słów warto przytoczyć słowa Thomasa Mertona:

„Nawet jeśli nie miałem wyboru co do czasów, w których przyszło mi żyć, to mam wybór co do postawy, jaką przyjmę, oraz sposobu i stopnia mojego uczestnictwa w wydarzeniach, które się obecnie rozgrywają. Wybrać świat to znaczy (...) przyjąć pewne zadanie i powołanie w świecie, w historii i w czasie. W moim czasie, którym jest chwila obecna."[3] ▪

1.William James, Psychologia. Kurs skrócony, przeł. Michał Zagrodzki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002;
2. Cal Newport, Praca głęboka. Jak odnieść sukces w świecie, w którym ciągle coś nas rozprasza, Wydawnictwo: StudioEMKA;
3.Thomas Merton, Contemplation in a World of Action, University of California Press, Berkeey 1971.

mitologia

katolickich związków

Aleksandra Mieszała

„Ale jak to wychodzisz za mąż? A mieszkacie już razem?" To jest ten punkt rozmowy, w którym walczę ze sobą, żeby nie przewracać oczami. Fakt, decyzja o tym, aby zrobić wszystko „po bożemu" przed ślubem, nie jest dzisiaj szczególnie popularna. Wielu postrzega „katolickie zasady" jako zbędne ograniczenia, nakazy i zakazy narzucane siłą przez okrutne władze kościelne. A przecież to nie żaden biskup ani proboszcz je wymyślił – całość stanowi Boży pomysł na to, jak ludziom pewne sfery poukładać. Mało tego, Jego pomysł jest naprawdę fenomenalny! W świadomości wielu ludzi funkcjonuje ogrom mitów o tym, jak katolicy podchodzą do sfery związkowo-seksualnej, jednak większość tego rodzaju opinii niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Odbyłam wiele dyskusji na ten temat. Większość z nich zaczynała się od sceptycznych spojrzeń rozmówcy, ale często kończyły się konstatacją, że właściwie to nawet ma sens, jeśli spojrzy się na to z odpowiedniej strony. Nie jest bowiem sztuką powiedzieć przypadkowo spotkanej osobie, że mieszkanie razem jest grzechem i koniec – prawdziwym wyzwaniem jest w taki sposób przedstawić wszystkie płynące z życia zgodnie z zasadami Kościoła zalety, żeby w sercach słuchaczy zatliło się pragnienie życia w takiej Miłości. Rozprawmy się zatem z kilkoma najbardziej popularnymi problemami, jakie współczesność ma z katolickim pomysłem na związek.

CZYSTOŚĆ (PRZED)MAŁŻEŃSKA

Tak zwany „zakaz współżycia" (cudzysłów niezbędny, gdyż takie określenie zupełnie mija się z istotą czystości) to chyba podstawowy zarzut współczesnego świata wobec nauczania Kościoła. Faktycznie, w dzisiejszym świecie coraz mniej osób decyduje się poczekać z seksem do ślubu. Mało tego, również wielu katolików wątpi w sens takiej decyzji. To zrozumiałe, seksualność pociąga – dokładnie tak została wymyślona przez Boga. Tak miało być! Niestety, w świecie naznaczonym grzechem pierworodnym ta sfera, pierwotnie stanowiąca czyste dobro, sprawia ludziom ogromny kłopot.

Po pierwsze, musimy mieć świadomość tego, jak bardzo nasze postrzeganie seksualności jest zniekształcone przez rzeczywistość,

w której żyjemy. Przeerotyzowana popkultura oraz powszechnie dostępna pornografia wyrządzają młodym ludziom ogromną krzywdę, tworząc w ich głowach nieprawdziwy obraz współżycia i tego, z czym ono się wiąże. Nastolatki traktują odbycie swojego „pierwszego razu" jako wyznacznik dojrzałości, z którym nie powinno się zbyt długo czekać. Mylimy wstrzemięźliwość z abstynencją oraz czystość ze „świętoszkowatością" i negatywnie rozumianą „cnotliwością".

Współżycie jest dziś zupełnie naturalnym elementem większości związków. Traktuje się je, słusznie zresztą, jako największą bliskość fizyczną możliwą między dwojgiem ludzi. Przecież się kochają i szanują, dlaczego Kościół zabrania im okazywania sobie tej miłości? Tego rodzaju rozumowanie zawsze jest błędne. W czystości nie chodzi bowiem o jakiekolwiek zakazy. Wręcz przeciwnie – nauczanie Kościoła traktuje seksualność jako sferę tak wyjątkową, że powinniśmy dopuścić do niej wyłącznie tę wybraną osobę, z którą zdecydujemy się spędzić życie. Zjednoczenie tak cudowne i święte, że powinno mieć miejsce wyłącznie między ludźmi związanymi sakramentalnym węzłem, przysięgą towarzyszenia sobie aż do śmierci. Nie rzuca się pereł przed świnie.

Życie w czystości przedmałżeńskiej przynosi niesamowite owoce w relacji. Pozwala odkrywać coraz to nowe sposoby na okazywanie sobie miłości i czułości. Wymaga, oczywiście, ciężkiej pracy i wyznaczania granic. Wiemy jednak, że konsekwentne ich przestrzeganie to piękna demonstracja szacunku dla swoich ciał i dusz. Czystość tworzy przestrzeń do dialogu i wzajemnego poznania w sferach znacznie istotniejszych niż fizyczność. Jest także naturalnym przygotowaniem do późniejszego życia w czystości małżeńskiej, która polega na pozostawaniu w otwartości na życie i przez co czasami wymaga od małżonków wstrzemięźliwości.

RAZEM, ALE (MIESZKAJĄC) OSOBNO

Kolejna kłoda pod nogi rzucana młodym ludziom przez bezlitosny Kościół, próbujący utrudniać im życie… Ale czy na pewno? Podstawowym argumentem za tym, aby jednak mieszkać razem przed ślubem jest chęć „sprawdzenia się". Co to właściwie znaczy? Czy jeśli prawdziwie kocham, to zdecyduję się na rozstanie tylko dlatego, że mój

wybranek zostawia brudne skarpetki na podłodze łazienki zamiast wrzucić je do kosza na pranie? Czy na podstawie tak trywialnych kryteriów chcę wybierać człowieka, z którym spędzę resztę życia?
Nauka Kościoła proponuje nam o wiele skuteczniejsze sposoby, aby się sprawdzić. Przede wszystkim – niezawodny i nieśmiertelny dialog. Brzmi banalnie, ale to cała prawda – trzeba po prostu jak najwięcej ze sobą rozmawiać. O wszystkim – o tym, jak wyobrażamy sobie podział obowiązków domowych, o wizjach wychowania przyszłych dzieci, o wspólnych albo oddzielnych kontach bankowych. Przegadać wypadałoby też te większe sprawy, chociażby relacje rodzinne, oczekiwania wobec małżeńskiej rzeczywistości, lęki i obawy przed wspólną przyszłością. Czas przed ślubem jest nam dany po to, aby poznać swoje charaktery na wskroś. Oczywiście, nie da się wiedzieć o sobie absolutnie wszystkiego, ludzie się zmieniają – ale tak rzetelne przygotowanie sprawia, że przed ołtarzem stajemy świadomi swoich dobrych i złych stron.

Patrząc na to z jeszcze innej perspektywy – zawsze jest mi trochę przykro, kiedy słyszę od świeżo upieczonych małżonków, że w zasadzie to nic się nie zmieniło. Pewnie, wzięli w końcu ślub kościelny i rodzina przestała się czepiać, ale przecież już od lat mieszkali ze sobą. Sakrament małżeństwa jest nierozerwalną wspólnotą, która ma przetrwać całe życie. Katechizm Kościoła Katolickiego porównuje tę relację do oblubieńczej miłości Chrystusa wobec jego ludu. „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić" – tak o małżeństwie pisze Paweł Apostoł w Liście do Efezjan. Węzeł małżeński zostaje przypieczętowany przez samego Boga. Czy naprawdę nic się nie zmienia?

I JAK TO, NIE MA ODWROTU?

W katolickiej rzeczywistości nie bierzemy pod uwagę rozwodu. Po prostu, taka opcja dla nas nie istnieje. Oczywiście, są sytuacje, w których sakrament może zostać unieważniony z różnych powodów. Nie rozważamy jednak, nawet w najczarniejszych scenariuszach sytuacji pod tytułem „nie układa nam się, więc musimy się rozstać". Przysięgamy sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci i traktujemy tę obietnicę bardzo poważnie. Nie ma, że boli. Właśnie tutaj dochodzimy do sedna całego kościelnego nauczania o związku – aby świadomie i odpowiedzialnie podjąć decyzję o spędzeniu reszty życia z jednym człowiekiem, musimy naprawdę dobrze go poznać. I nie chodzi tu o poznanie jego erogennych sfer ani o sprawdzenie, jak dobrze radzi sobie ze sprzątaniem mieszkania. Mówimy o prawdziwym poznaniu – odkryciu tej osoby, jej złych i dobrych cech, szczęśliwych i trudnych doświadczeń. Poznaniu i decyzji, że właśnie tego człowieka, takiego jakim jest, chcę i biorę sobie za towarzysza życia. Przerażające jest to, ilu ludzi składa przysięgę małżeńską kompletnie nie znając swojego partnera czy partnerki. Jak wiele małżeństw nie rozpadłoby się (albo nigdy nie doszłoby do skutku), gdyby ludzie jeszcze przed ślubem po prostu przedyskutowali swoje poglądy na pewne sprawy?

Taka pogłębiona perspektywa na pewno czyni wszystkie te zasady bardziej zrozumiałymi. Pewnie, że czystość przedmałżeńska sama w sobie nie jest gwarancją udanego związku, tak samo jak nie jest nią

mieszkanie oddzielnie do ślubu. Nie o to w tym chodzi. Sukces relacji tkwi przede wszystkim w tym, jak dobrze dwoje ludzi będzie w stanie się poznać i jak skutecznie będą umieli się ze sobą komunikować. Wiadomo jednak, że przestrzeganie pewnych zasad ukształtuje nasze charaktery i da nam czas oraz przestrzeń do zdobywania tych wszystkich umiejętności. Życie w zgodzie z nauką Kościoła sprawi, że niecierpliwie będzie się wyczekiwać poranka, gdy pierwszy raz obudzimy się jako mąż i żona. Wszystko się zmieni. ▪

Autorka artykułu na co dzień prowadzi wraz ze swoim narzeczonym instagramowe konto **na_amen**. Zachęcamy do odwiedzenia Instagrama Oli i Michała.

KONSUMUJ ŚWIADOMIE

GABRYSIA GÓŹDŹ

Każdy ma prawo do relaksu i dobrej rozrywki. Na szczęście literatura jeszcze nie upada, więc możemy wybierać w niezliczonych ilościach książek. Naprzeciw nam wychodzi także coraz więcej serwisów streamingowych, oferujących filmy i seriale w wysokiej jakości. Jednak wartości prezentowane w mainstreamowych produkcjach rzadko pokrywają się z wartościami katolickimi. Co możemy w takim wypadku zrobić?

W jeden z jesiennych wieczorów postanowiłam zorganizować sobie domowe kino. Mój wybór padł na jedną z niedawnych premier, serial *Ratched*, dostępny w serwisie Netflix. Po kilku minutach byłam tak zażenowana tym, co zobaczyłam, że długo nie sięgnę po mainstreamowe produkcje. Księża przedstawieni jako seksualni maniacy – i to praktycznie od pierwszych minut filmu. Taki obraz wyłaniał się z nachalnie reklamowanej produkcji.

Obraz przemawia lepiej niż słowo, co dobrze wykorzystują producenci video. W wolnych chwilach, w ramach odpoczynku, często wybieramy ulubione kanały na YouTubie albo Netflixie. Wybór dostępnych treści przyprawia o zawrót głowy, ale nie wszystkie będą się pokrywać z wartościami, które są bliskie katolikom.

Współczesne produkcje bardzo często są nachalną, skrajnie lewicową propagandą. Coraz więcej seriali i filmów promuje wątki homoseksualne i podważa wizję małżeństwa i rodziny, rozumianych jako nierozerwalny związek kobiety i mężczyzny. Zamiast tego otrzymujemy poplątane losy małżeństw, które się rozwodzą i zdradzają; kobiet, które odchodzą od męża do innej kobiety, par żyjących bez ślubu albo związków poligamicznych (*Telefonistki*, *Modern Family*). Cnota jest wyśmiewana, za to chwali się rozwiązłość seksualną.

> *Nadzieją nie napawają także niektóre działy literatury młodzieżowej, w której znajdziemy sporo erotyków i książek w nurcie young adults.*

Popularne kanały na YouTube często dostarczają rozrywki na dość niskim poziomie, a w skrajnych przypadkach są promocją patologii. Dość przykładów znajdziemy w tzw. prankach lub patostreamach, czyli relacjach na żywo, podczas których odbywają się np. libacje alkoholowe. Nadzieją nie napawają także niektóre działy literatury młodzieżowej, w której znajdziemy sporo erotyków i książek w nurcie *young adults* – poruszających kwestie związków, seksualności i wchodzenia w dorosłość.

Przyzwyczajeni do rozrywki dostarczanej nam przez koncerny, zapomnieliśmy, że nie musimy się zgadzać na promocję takiego stylu życia. Naszą odpowiedzią może być bunt konsumencki. To, że świat wyznaje inne wartości, nie oznacza, że nie mamy wyboru choćby na płaszczyźnie rozrywki. Masowy odpływ subskrybentów powinien dać do myślenia platformom streamingowym. Tutaj bowiem najlepszym, jeśli nie jedynym argumentem, jest pieniądz. Klient płaci, więc ma prawo wymagać. Może także zrezygnować z określonych usług, jeśli te wydadzą mu się szkodliwe i będą go obrażać. Czasy, kiedy nie mieliśmy wpływu na to, co oglądamy i czytamy już dawno minęły. Czy w dzisiejszym świecie da się jednak całkowicie odciąć od szkodliwych treści? Wydaje się to raczej niemożliwe. Wizja świata prezentowanego przez mainstream dopada nas zewsząd. Jedynym wyjściem jest filtrowanie treści, z którymi codziennie się stykamy. Nie musimy oglądać serialowych premier, jeśli po jednym odcinku czujemy, że wizja reżysera obraża nasze uczucia religijne lub godzi w poczucie estetyki. Świadoma konsumpcja świadczy o naszej roztropności. Roztropność jest jedną z cnót, która może być nam szczególnie przydatna. Zwłaszcza, jeśli chodzi o spędzanie wolnego czasu i rozrywkę. ▪

Miłość x TECH 3

Nadchodzą czasy, kiedy ewangelia będzie głoszona po całej ziemii, a Miłość będzie fundamentem naszej kultury. Weźmiesz udział w przygotowaniach?

Jędrzej Lewandowski – współczesny scholastyk

Apokalipsa

Obecnie panuje bardzo trudny czas dla Kościoła i Chrześcijan. Ewangelia i Apokalipsa przygotowywały nas na ten wielki ucisk. Te święte księgi piszą również o wspaniałych czasach nadziei, które nadejdą po ucisku. O ucisku mówi się wiele. A jak słyszymy o nadziei?

Ewangelia i Apokalipsa mówią, że w historii świata po okresie ucisków nadejdzie moment, kiedy znów zatryumfuje Bóg i Miłość.

Św. Mateusz pisze:

> Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec.
> (Mt 24,14)

Ten sam sens wyrażony innymi słowami odczytamy w księdze Apokalipsy. Zanim jednak do niego przejdę, to wyjaśnię istotę Apokalipsy jako księgi. Dlaczego i dla kogo została napisana Apokalipsa?

Apokalipsa została dana Kościołowi, aby przeprowadzić go przez trudne czasy między Wniebowstąpieniem a powtórnym przyjściem Chrystusa, żeby wskazać kierunek i pokrzepić nas nadzieją. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że Apokalipsa tak naprawdę opisuje warstwę duchową historii naszego świata. Od stworzenia do końca (a więc także przyszłość). Choć nie wiemy, co i kiedy dokładnie się zdarzy w naszym pojmowaniu (nie znamy kataklizmów, wojen, etc.), to z Apokalipsy możemy dokładnie odczytać kolejność rozwoju duchowej sytuacji na świecie. Opisuje ona nam dokładnie, co po kolei dzieje się w sferze duchowej w Kościele, co się dzieje w świecie pogan, jakie formy przybiera zło w poszczególnych epokach. Możemy w przybliżeniu odkryć moment, w którym się znajdujemy oraz co nastąpi dalej.

Ponieważ sama księga Apokalipsy jest owiana wieloma kontrowersjami i mitami, to zanim opiszę moment, w którym znajduje się nasz świat teraz, zaznaczę, że wszystkie analizy tekstów Apokalipsy pochodzą z książki Marii Szamot „Apokalipsa czytana dzisiaj". Metodologia odczytywania Apokalipsy jest opisana we wstępie do tej książki. W skrócie opiera się na tym, że symbole używane w Apokalipsie (takie jak Królowie ze Wschodu, Książeczka, Baranek, Wielkie Miasto, Rzeka Eufrat, etc.)

po pierwsze mają to samo, znaczenie co w Piśmie Świętym, a po drugie mają to samo znacenie w całej Apokalipsie (nie zmienia się ono w zależności od kontekstu). Więcezj szczegółów opisano w książce. A my wróćmy do warstwy duchowej świata doczesnego — jak daleko zawędrowaliśmy w Bożym Planie Zbawienia?

Piąta plaga

Obecnie znajdujemy się w okolicy piątej plagi. Co dzieje w piątej pladze?

Najpierw Ewangelia: *„Lecz to wszystko jest dopiero początkiem boleści”* (Mt 24,8). Właśnie, bo decydujące i najtrudniejsze zmaganie rozegra się w duchu i o ducha. *„Wtedy wydadzą was na udrękę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia”* (Mt 24,9).

A teraz Apokalipsa: *„A piąty wylał swą czaszę na tron Bestii: i w jej królestwie nastały ciemności, a ludzie z bólu gryźli języki. I Bogu nieba bluźnili za bóle swoje i wrzody.”*

Maria Szamot pisze *„[…]pod symbolem tronu Smoka, a potem Bestii, kryje się serce człowieka. […] Jednak w wyniku Bożych plag coś zaczyna się i tutaj zmieniać. W obliczu katastrof jakoś chwieje się kult Bestii. W ludzkich umysłach rodzi się zwątpienie. Sądzono dotychczas, że to właśnie ten kult jest gwarantem pomyślności, komfortu życia. Bestia w świecie człowieka miała przecież postać nie demona, bo ten jest tu niewidzialny, ale postać pewnej ideologii, zbioru zasad i haseł, na jakich ludzkość tego czasu ułożyła sobie życie”*.

Zdaje się, że to jest właśnie ten moment, w którym żyjemy teraz. Czasy wielkich Ideologii już przeminęły. Z jednej strony możemy dostrzec wiele wątpliwości odnośnie systemów wartości, pewien chaos aksjologiczny. Już nie wiadomo, co naprawdę jest ważne. Z drugiej strony tak jak opisuję w tej serii, dostrzegamy coraz więcej odniesień do Miłości, tej przez duże M. W poprzednich artykułach i w tym artykule przedstawiam narzędzia i techniki, które, chociaż stworzone w rzeczywistości laickiej, mają w sobie pierwiastek Bożej Miłości.

W pierwszej części artykułu udowadniałem, że każda epoka korzysta z narzędzi epoki poprzedniej, natomiast sama tworzy narzędzia, które wykorzystywane będą przez epokę kolejną. Za chwilę wyjaśnię, dlaczego to jest takie ważne, ale najpierw zaspokoję Twoją, czytelniku, ciekawość i napiszę, jaką przyszłość zaplanowała dla nas Apokalipsa.

Co będzie dalej?

Po piątej pladze następuje plaga szósta.

Kontynuując Ewangelię św. Marka: *„Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec”* (Mt 24,14).

Natomiast Apokalipsa: *„A szósty wylał swą czaszę na rzekę wielką, na Eufrat. A wyschła jej woda, by dla królów ze wschodu słońca droga stanęła otworem.”* (Ap 16,12).

Maria Szamot pisze: "*Szósty anioł wylewa swą czaszę na wielką rzekę Eufrat. Gniew Boga kieruje się […] przeciw krainie, gdzie duchy Mu wrogie mają swą siedzibę. Wysycha wielka rzeka, która nawadniała całą tę krainę[…] To, co się tam lęgło, zamiera, bo nie ma już z czego czerpać. Obraz wysychającej ogromnej rzeki, rzeki, która przecież jest symbolem ludzkiej rzeszy zjednoczonej wspólnym dążeniem, tutaj: wspólną wiarą w Bestię, jest więc obrazem radykalnego zwrotu, jaki dokona się w ludzkim świecie.”* I dalej: *„Kim oni są [Królowie Wschodu]? […] ze wschodu przychodzą Jego[Boga] posłańcy. Królowie wschodu są więc w jakiś sposób z Nim związani, są wyrazicielami Jego woli. […] A czemu mówi się o nich, że są królami? W rozdziałach następnych to określenie będzie się często powtarzać. Oznacza ono […] wszystkich, którzy pełnią jakąkolwiek przywódczą funkcję: kulturową, duchową, religijną, naukową, ideologiczną, ekonomiczną…”* Chodzi o to, że stworzą oni nowy model kultury, kultury, której niezbywalnym składnikiem będą treści religijne.

Można dyskutować z niektórymi szczegółami analizy Marii Szamot, natomiast fragment Apokalipsy można łatwo odnieść do słów Ewangelii świętego Mateusza. Rdzeniem jest to, że nadchodzi kolejna epoka Sacrum, powrotu do Boga, szerzenia się Miłości na naszym świecie.

Pamiętasz, jak wspominałem, że każda epoka korzysta z narzędzi epoki poprzedniej, natomiast sama tworzy narzędzia, które wykorzystywane będą przez epokę kolejną?

Właśnie. Nasza epoka, epoka czasów postnajnowszych, produkuje takie narzędzia. Te narzędzia to techniki oparte o Miłość. Fakt, że te narzędzia powstają właśnie teraz — wskazuje na to, że kolejna epoka będzie epoką ich wykorzystywania, co oznacza, że być może będzie tą upragnioną i obiecaną epoką Miłości. Albo chociaż wstępem do niej. Być może to właśnie będzie ta epoka, kiedy Ewangelia będzie

głoszona po całej ziemi, a Miłość będzie fundamentem naszej kultury. Czasy „Królów ze Wschodu".

Czyż nie jest to przewspaniała i inspirująca wizja przyszłości? Jeśli tak rzeczywiście będzie, to koniecznie powinniśmy się na to przygotować!

Co będzie jeszcze dalej?

Na pewno wszystkich Was ciekawi, co będzie jeszcze dalej. Dlatego zrobię małe wtrącenie, zanim przejdę do opisu pozostałych „Technik opartych o Miłość".

Zarówno Ewangelia jak i Apokalipsa nie pozostawiają wątpliwości, że szósta plaga jest czasem zmierzchu świata, jaki znamy. Bynajmniej nie jest to koniec Apokalipsy jako księgi. Po szóstej pladze następuje siódma plaga, o której Apokalipsa pisze tak: *„Siódmy wylał swą czaszę w powietrze: a ze świątyni od tronu dobył się donośny głos mówiący: „Stało się!"*. (Ap 16,17), natomiast Ewangelia: *„I wtedy nadejdzie koniec"* (Mt 24,14b). Sugeruje to początek końca czasów. Koniec ten jednakże również posiada swoje symbole i jest również pełen treści. Po więcej szczegółów odsyłam do wspomnianej książki „Apokalipsa czytana dzisiaj".

Wracając do tematu przewodniego: celem tego artykułu jest pokazanie, że czas *Królów ze Wschodu*, czyli czas powszechnego głoszenia Ewangelii jest już blisko nas. Ciężko określić, kiedy to nastąpi — natomiast naszym obowiązkiem jako Chrześcijan jest przyłączenie się do Królów ze Wschodu, albo nawet stawanie się tymi Królami poprzez tworzenie i wdrażanie narzędzi, które pomogą szerzyć Miłość i tworzyć taką kulturę, której rdzeniem jest Sacrum.

Dlatego właśnie w tej serii artykułów opisuję te wszystkie techniki oparte o Miłość. Jest sprawą najwyższej wagi, żebyśmy potrafili tą Miłość szerzyć na miarę naszych czasów i przygotować się na szerzenie jej w czasach przyszłych. Dlatego konieczne jest, żebyśmy dobrze poznali i zrozumieli te narzędzia, które powstają już teraz — techniki projektowania oparte o Miłość.

Projektowanie oparte o miłość — część 3

W poprzednich częściach artykułu wymieniłem następujące techniki: User Experience, Motywatory typu „White hat", Opiekę Zorientowaną na Osobę (i ogólnie Podejście Zorientowane na Osobę).

W tej części opiszę: Design Thinking, Organizacje Turkusowe, Factfullness.

W poprzednich częściach artykułu odnosiłem każdą z technik to fragmentu z Hymnu o Miłości (1 Kor 13). Jest to zabieg nie tylko literacki, gdyż rzeczywiście do każdego z fragmentów możemy dopasować istniejące techniki/idee. Natomiast wierzę, że tych narzędzi powstanie znacznie więcej niż te, które opisałem — co będzie oznaczać, że do poszczególnych fragmentów będziemy mogli dopasować więcej niż jedno narzędzie. Niemniej — zakładając, że Hymn o Miłości opisuje Miłość w sposób kompletny i wyczerpujący — wszystkie techniki powinny móc odnieść się do przynajmniej jednego fragmentu Hymnu. Jeśli technika nie pasuje do żadnego fragmentu — należałoby się zastanowić, czy rzeczywiście Miłość stanowi rdzeń badanego rozwiązania.

Design Thinking

> *Miłość cierpliwa jest,*
> *łaskawa jest.*
> *Miłość nie zazdrości,*
> *nie szuka poklasku,*
> *nie unosi się pychą;*

Pycha daje nam pewność posiadania najlepszej odpowiedzi. Na każde pytanie. Pycha kroczy przed upadkiem — jak głosi porzekadło. Design Thinking to narzędzie, które w systemowy i ustrukturyzowany sposób przeciwdziała pysze. W jaki sposób? Przez zmuszanie do poznania perspektywy drugiego człowieka.

W świecie projektowania nie ma nic gorszego, niż zaprojektować produkt, którego nikt nie potrzebuje. Do takiego stanu rzeczy prowadzi bardzo często pycha, która sprawia, że zabieramy się za projektowanie, zanim poznamy potrzeby i perspektywę drugiego człowieka.

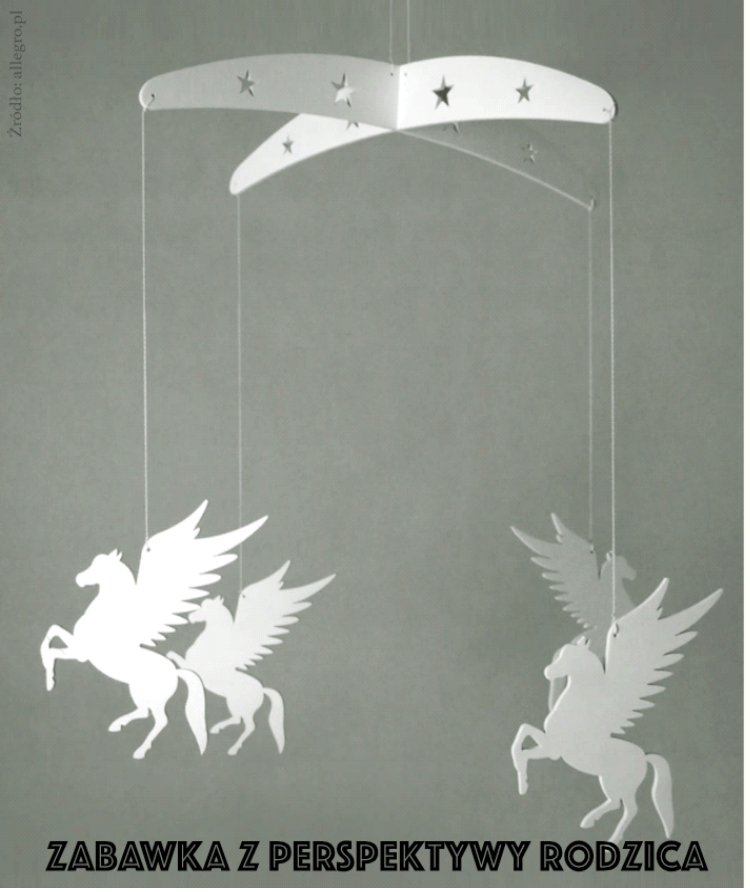

Kilka kursów Design Thinkingu rozpoczyna się od eksperymentu myślowego. Prezentowana jest wycięta z arkuszy drewna piękna pozytywka dla dzieci, taka do zawieszenia nad łóżeczkiem. Ta pozytywka z pewnością cieszy oko rodziców, problem jednak w tym, że nie bawi dziecka. Dlaczego?

Ani producent, ani rodzic nie zastanowili się nad tym, jak wygląda użyteczność tej zabawki z perspektywy dziecka. W tym przypadku, żeby poznać perspektywę, wystarczyłoby na chwilę położyć się w takiej pozycji jak dziecko, żeby zrozumieć, jak ono doświadcza tej zabawki. Z perspektywy leżącego dziecka dostrzeglibyśmy jedynie kilka nieinteresujących kawałków drewna bez śladu pięknie wyrzeźbionych wzorów (te bezużyteczne zabawki naprawdę można kupić i dobrze się sprzedają!)

Brak zrozumienia dla potrzeb użytkownika jest sztandarowym problemem projektowania. Design Thinking powstał jako formalny proces myślenia grupowego, który zwalcza ten problem. Powstał po to, żeby całe zespoły mogły zastosować "formalną" empatię do zrozumienia swoich użytkowników. Dzięki Design Thinkingowi możemy odpowiedzieć na prawdziwą potrzebę drugiego człowieka, nawet jeśli nie jest on bliską nam osobą.

Design Thinking jest sformalizowanym procesem, który możemy zastosować do rozwiązania dowolnego problemu. Do uruchomienia DT potrzebujemy tylko zespołu zmotywowanych osób. DT składa się z pięciu etapów: Empatyzacji, Definicji Problemu, Generowania Pomysłów, Budowania Prototypów i Testowania.

Poszczególne fazy służą naprzemiennemu stosowaniu myślenia dywergencyjnego i konwergencyjnego, inaczej nazywanych myśleniem generatywnym i krytycznym. Myślenie dywergencyjne (generatywne) to wymyślanie nowych rozwiązań, szukanie ich jak najszerzej. Z drugiej strony — myślenie konwergencyjne to zawężanie możliwych rozwiązań, redukowanie ich liczby i wybieranie najlepszych z nich. W Design Thinking nigdy nie stosuje się ich razem w jednej fazie. Dlaczego? Udowodniono, że człowiek nie jest w stanie stosować tych dwóch schematów jednocześnie. Poprzez rozdzielenie ich od siebie sprawiamy, że każdy z nich samodzielnie działa znacznie lepiej, bo nie jest blokowany przez drugi rodzaj myślenia. To znaczy, że w fazie generatywnej wymyślimy więcej ciekawszych i lepszych rozwiązań, a w fazie krytycznej efektywniej wybierzemy to, które najlepiej przysłuży się naszemu użytkownikowi. To jeden z filarów, które pozwalają na stworzenie rozwiązania, którego użytkownik naprawdę potrzebuje.

Pierwszą fazą jest Empatyzacja, w której stosujemy myślenie dywergencyjne (generatywne) w celu rozeznania jakie problemy ma osoba, której chcemy pomóc. Prowadzimy wywiady, rozmawiamy, bardzo często przy tej rozmowie analizujemy emocje, zapisujemy mimikę. Staramy się też "wejść w buty" tej osoby. W niektórych przypadkach oznacza to np. wyjazd do Ghany, aby poznać z jakimi problemami odnośnie zakażeń borykają się ludzie, którzy tam mieszkają. Odkryjemy, że w kontekście niektórych chorób zakaźnych w tym kraju większym problemem jest brak toalet niż niedobór antybiotyków.

Kiedy już poznany perspektywę użytkownika, przechodzimy do fazy drugiej — Definiowania Oroblemu. W tej fazie stosujemy myślenie konwergencyjne (krytyczne), aby zawęzić to, czego się dowiedzieliśmy, do jednego konkretnego problemu, który będziemy chcieli rozwiązać.

Mając problem, przechodzimy do fazy Generowania Pomysłów, która składa się z dwóch części: generatywnej i krytycznej. W fazie generatywnej staramy się stworzyć jak najwięcej pomysłów na rozwiązanie zdefiniowanego problemu. Niczego nie usuwamy, nie krytykujemy, nie poprawiamy. Im bardziej szalony pomysł

tym lepiej, nie doprecyzowujemy, możemy rysować. Staramy się pobudzić maksimum kreatywności przy tłumieniu wszelkiej wewnętrznej lub zewnętrznej krytyki. Dopiero mając dużo rozwiązań, możemy przejść do wybrania najlepszego z nich. Wyboru dokonujemy stopniowo, najczęściej przepuszczając wszystkie rozwiązania przez filtry: czy rozwiązanie jest możliwe do stworzenia? Czy rozwiązuje problem użytkownika? Czy jest przydatne z perspektywy użytkownika? To zwykle zawęża listę do kilku, kilkunastu rozwiązań, z których wybieramy jedno, które najbardziej nam się podoba i które chcemy zweryfikować.

W zasadzie można by się zastanowić, czy to już wszystko, czy to nie wystarczy? Wszak mamy rozwiązanie. Jednak, aby naprawdę przekonać się, czy nasz produkt pomoże użytkownikowi, musimy mu go pokazać lub chociaż zaprezentować wersję demo. Służą temu kolejne dwie fazy: Budowania Prototypu i Testowania.

W kulturze Design Thinking bardzo duże znaczenie ma *szybkie* prototypowanie. Jak szybkie jest *szybkie* prototypowanie? Najczęściej zespoły ustalają limit zaledwie jednego dnia(!) na przygotowanie prototypu. Prototypem często są rysunki na papierze, orientacyjny kształt wycięty z drewna, model z pianki. Znanym przykładem dobrze przeprowadzonego prototypowania jest prototyp robota firmy Savioke, dostarczający przedmioty/jedzenie do pokojów hotelowych. Firma zdała sobie sprawę, że tym, co chcą przetestować nie jest sfera techniczna — nie będą testować silników, najlepszych kół czy opływowego kształtu. Zamiast tego, w Design Thinking testuje się to, czy rozwiązanie będzie przydatne użytkownikowi. Firma Savioke przewidywała, że największą niewiadomą jest to, jak ludzie będą reagować na robota — czy będą się go bać? Czy będą próbowali z nim rozmawiać? Skonstruowali więc prototyp na bazie gotowego zdalnie sterowanego zestawu, dołączyli tablet i kamerę. W dniu testowym robot był sterowany ręcznie przez osoby z zespołu projektowego, które obserwowały reakcje użytkowników. W rezultacie badacze byli zaskoczeni tym, jak bardzo ludzie personifikują tego robota i jak „ludzko go traktują". Dzięki temu testowi dowiedzieli się, że nie ma potrzeby czynić robota bardzo „ludzkim", aby podbił serca klientów.

Przeprowadzenie procesu Design Thinking to nie tylko stosowanie Empatii, aby stworzyć z Miłością rozwiązanie, które naprawdę przysłuży się naszym użytkownikom. Przynosi także duże oszczędności i znacząco zwiększa prawdopodobieństwo tego, że produkt osiągnie sukces rynkowy. Design Thinking pozwala bardzo szybko odrzucić rozwiązania, które się nie sprawdzą. Bardzo

podularny jest „sposób na Design Thinking" używany w Google — tzw. Sprint. W Sprincie Design Thinking trwa 5 dni. Po jednym dniu na każdą fazę. To oznacza, że już po 5 dniach (jednym tygodniu pracy) dowiemy się, że pomysł jest dobry, albo, że wymaga dopracowania/porzucenia. Pomaga to oszczędzić wiele czasu i pieniędzy. Jak widzimy, w tym przypadku Miłość idzie w parze z zyskiem.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Design Thinking, to polecam następujące książki:

- Knapp Jake i in., „Pięciodniowy sprint. Rozwiązywanie trudnych problemów i testowanie pomysłów";
- Beata Michalska-Dominiak, Piotr Grocholiński, „Poradnik design thinking - czyli jak wykorzystać myślenie projektowe w biznesie".

Organizacje turkusowe

> *nie dopuszcza się bezwstydu,*
> *nie szuka swego,*
> *nie unosi się gniewem,*
> *nie pamięta złego;*

Szukanie swego — poszukiwanie zysku za wszelką cenę, bywa domeną wielkich organizacji i spółek. Organizacje Turkusowe pokazują, że istnieje inna droga. W Organizacji Turkusowej nadrzędnym celem każdego pracownika jest realizacja własnej misji i powołania, w ramach organizacji. Każdy członek organizacji turkusowej pracuje w danej organizacji tylko, jeśli jego powołanie/misja są z nią zgodne. Co więcej, to pracownicy grupowo definiują te cele i bardzo często to oni, jako grupa, zatrudniają kadrę zarządzającą.

Termin „Organizacje Turkusowe" został stworzony przez Frederica Laloux. Laloux przeanalizował historię zdolności ludzi do tworzenia organizacji. Zaobserwował zmiany, jakie na przestrzeni wieków się dokonywały. Na podstawie tych obserwacji opisał organizację przyszłości — „Organizację turkusową".

Żeby dowiedzieć się jak wygląda "organizacja przyszłości" musimy cofnąć się trochę i opisać wcześniejsze sposoby zrzeszania się. Najstarsze są organizacje czerwone,

oparte na sile i brutalności, takie jak mafie; dalej organizacje bursztynowe, które są oparte na hierarchii „mundurów" — takie jak Kościół katolicki, wojsko czy organizacje państwowe. Po nich powstały współcześnie nam znane korporacje, inaczej nazywane organizacjami pomarańczowymi, w których pozycja pracownika jest wyznaczona przez jego umiejętności. Organizacje pomarańczowe wyznaczają sztywne cele ale dają wolność w sposobie ich osiągania, o ile jest odpowiednio wydajny — to większość współczesnych dużych firm i korporacji.

Wreszcie organizacje zielone, które przypominają rodziny. W tych organizacjach kluczem jest kultura pracy i przyjazne środowisko, nawet jeśli cele firmy nie są zgodne z celami pracowników. Firma motywuje ich poprzez wysoką kulturę pracy, na którą składają się takie elementy jak ładne biuro, wiele benefitów, wspólne spędzanie czasu, docenianie pracy, miłe rozmowy z kierownictwem. Organizacjami zielonymi są niektóre nowoczesne korporacje (takie jak Google czy Southwest Airlines). Organizacje zielone mimo wysokiej kultury pracy i zespołów przypominających rodziny nadal funkcjonują w dosyć sztywnej hierarchii.

Mogłoby się wydawać, że organizacje zielone stanowią szczyt zdolności ludzi do zrzeszania się. Ale czy aby na pewno? Czy jest tam dużo miłości?

Problem z organizacjami zielonymi jest taki, że wykorzystują one emocje i odczucia pracowników, aby zmanipulować ich do służenia celom korporacji, nawet jeśli te cele nie są zgodne z wartościami czy przekonaniami pracownika. Czy możemy to nazwać Miłością? Czy Miłością byłoby, gdyby Matka otoczyła swoje dzieci ciepłem, nakarmiła je, zapewniła dom i uwagę, a jednocześnie uczyłaby te dzieci czynić zło i postępować niemoralnie?

Taka sytuacja to nie Miłość a manipulacja. Manipulacja wygodna dla wszystkich, bo przez wygodę zmusza do porzucenia własnych celów.

Prawdziwa Miłość powinna wspomagać osobę kochaną w osiąganiu jej celów, celów dla niej ważnych i dobrych.

Dokładnie w ten sposób działają Organizacje Turkusowe. W Organizacjach Turkusowych najistotniejsze jest to, że pracownicy pracują w firmie/zespole tylko, jeśli cel zespołu jest zgodny z ich własnymi celami i przekonaniami. Można powiedzieć, że Organizacje Turkusowe odpowiadają na najwyższy poziom piramidy Maslowa, tj. „potrzebę samorealizacji".

Teoria organizacji turkusowych daje narzędzia, które umożliwiają stworzenie takiej firmy. Wyróżnia trzy przełomy, które charakteryzują organizacje turkusowe: Samozarządzanie, Pełnię i Cel ewolucyjny.

Organizacje Turkusowe są w zasadzie *samozarządzające*, bo jeśli pracownicy realizują własne cele podążające za ich wartościami, które są zgodne z celami organizacji, to de facto realizowane są cele organizacji.

Dodatkowo wspomagają *pełnię* życia członków. Zamiast promowania wąskiej specjalizacji, zachęcają, aby pracownicy wnosili do organizacji wszystkie aspekty swojej osoby. A wreszcie, mają *cel ewolucyjny*, tj. zachęcają pracowników do wsłuchiwania się w organizację tak, jakby była oddzielnym bytem, oddzielnym życiem. Wsłuchując się i obserwując, pracownicy dostrzegają kierunki rozwoju, które są naturalne. Taka elastyczność umożliwia szybkie dostosowywanie się do rynku i potrzeb pracowników.

W osiągnięciu tych trzech przełomów pomagają narzędzia, które je wzmacniają. Jednym z takich narzędzi jest tzw. „Coach", który zastępuje szefa. Coach nie ma żadnej hierarchicznej władzy. Zamiast tego — zadaje odpowiednie pytania, które pomagają zespołom odkryć rozwiązanie problemu. Proszony o pomoc udziela rad i informuje, jak inne zespoły rozwiązały dany problem. Jego zadaniem jest także wzbudzanie entuzjazmu i wzmacnianie silnych stron pracowników i zespołów. Stara się wydobyć z zespołu to, co w nim najlepsze.

Kolejnym narzędziem jest „proces doradczy". Każdy członek organizacji może podjąć dowolną decyzję, ale zanim to zrobi, musi zasięgnąć opinii wszystkich zainteresowanych stron oraz osób posiadających wiedzę specjalistyczną w danej sprawie. Pracownik musi zapoznać się z radami, ale wcale nie musi szukać kompromisu. Organizacja daje mu kredyt zaufania, że podejmie właściwą decyzję.

Jeszcze innym narzędziem jest **pełny** dostęp do danych firmy. Jest to posunięte tak daleko, że np. w AES (jednym z największych producentów prądu na świecie), wszyscy pracownicy mają dostęp do "poufnych" danych giełdowych i w związku z tym wszyscy są zgłoszeni jako osoby o takim statusie do Komisji Papierów Wartościowych, jest to kilka tysięcy osób. Dla porównania w większości firm notowanych na amerykańskiej giełdzie jest to tylko kilka-kilkanaście osób. Takie zaufanie nie tylko buduje motywującą atmosferę, ale także zapobiega

zniekształcaniu czy gubieniu informacji. Dzięki temu — każdy pracownik jest w stanie podjąć decyzję dobrą dla firmy.

Innym ciekawym rozwiązaniem jest również „list intencyjny pracownika", w którym on sam zobowiązuje się do zadań, które będzie wypełniać w ramach swojej pracy. Dopiero z tych zobowiązań wyłaniają się role, jakie osoba będzie spełniać w organizacji. Jedna osoba może pełnić wiele ról. Dzięki temu pracownik nie identyfikuje się ze swoim stanowiskiem jak w klasycznych firmach, lecz może w pełni realizować wszystkie swoje talenty w systemie wielu dopasowanych do niego ról. W miarę upływu pracy pracownik może odrzucać niektóre role i przyjmować nowe.

Czy Organizacje Turkusowe zostały zaprojektowane, czy też wyłoniły się samoczynnie? Po przeczytaniu tego rozdziału może się wydawać, że ktoś musiał je pieczołowicie projektować. Prawda jest inna. Laloux podczas swoich badań po prostu opisał i pogrupowal praktyki stosowane w istniejących firmach. Z tego grupowania wyłoniła się nowa grupa wcześniej nieopisywanych firm — którą nazwał „Turkusową". Najciekawsze jest to, że mimo iż poszczególne organizacje turkusowe powstawały niezależnie od siebie, to stworzyły bardzo podobne praktyki i zwyczaje.

Tłumaczy się to stopniem rozwoju założycieli jako osób. Ci założyciele od początku ufali swoim pracownikom, mieli o nich dobre zdanie, wierzyli w to, że osoby mające podobne wartości będą w stanie działać tylko dla dobra firmy. Można powiedzieć, że ci założyciele od samego początku obdarzyli pracowników (członków) Miłością. A ponieważ pokochali — wsparli ich w realizowaniu celów tych pracowników jako osób.

Zdecydowanie najlepszą książką na temat Organizacji Turkusowych jest „Pracować inaczej. Nowatorski model organizacji inspirowany kolejnym etapem rozwoju ludzkiej świadomości" Frederica Laloux. Istnieje też gotowy, działający model Organizacji Turkusowej — Holocracy. Holocracy zawiera zestaw praktyk, dokumentów prawnych a nawet aplikację wspomagającą zarządzanie taka firmą. O Holocracy można poczytać w sieci.

Factfullness

nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.

Gazety i czasopisma czyhają na odnalezienie jakiejś niesprawiedliwości, błędu, czegoś złego o czym można napisać, żeby wywołać sensację. Można powiedzieć, że cieszą się z niesprawiedliwości. Dlaczego to robią? Ze względu na czytelników i poczytność. Niesprawiedliwość sprzedaje się bardzo dobrze. Sama w sobie jest interesująca, a co więcej, bywa motywacją do walki czy do działania. Ta popularność niestety nie udziela się Sprawiedliwości. Niewiele osób czyta dobre wiadomości. Wręcz nienaturalne wydaje się, gdy zobaczymy pozytywną wiadomość w gazecie.

Ruch Factfullness (z angielskiego „pełność prawdy") opiera się na docieraniu do prawdy i na promowaniu tej prawdy, nawet jeśli ma niewielki „potencjał dziennikarski". Sednem jest publikowanie i promowanie pozytywnych treści. Przykładowo — media nie piszą o tym, że zwiększa się zalesienie Ziemi, że zmniejsza się ilość osób żyjących poniżej progu ubóstwa, etc. Idea Factfullness naucza nas, że powinniśmy publikować o tym co dobre. Powinniśmy *Współweselić się z prawdą*.

Hans Rosling i jego dzieci przeprowadzili bardzo interesujące badanie. Zadali ludziom pytania odnośnie ogólnej sytuacji ekonomicznej na świecie: ile dziewcząt kończy szkołę podstawową w krajach o niskich dochodach? W jakim kierunku zmieniła się liczba ludzi żyjących w skrajnym ubóstwie? Jaka jest średnia długość życia? Jaki procent ludzi na świecie ma dostęp do elektryczności? etc.

Badacze wykazali, że większość osób odpowiedziała na te pytania znacznie gorzej, niż gdyby losowali odpowiedzi z zamkniętymi oczyma. Okazało się, że przytłaczająca większość ludzi widzi świat znacznie gorszym, niż jest on w rzeczywistości.

Roslingowie nazwali to Instynktem Pesymizmu. Odkryli tendencję do dostrzegania zła częściej niż dobra. Czyż nie jest to przerażające? Człowiek jest skłonny znacznie łatwiej dostrzec zło.

Tutaj pojawia się potrzeba Miłości i Umiłowania Prawdy. Ruch Factfullness zachęca nas do wkładania aktywnego wysiłku w poznawanie Prawdy i odkrywanie tych

miejsc, w których świat się poprawia. Tylko tak możemy dotrzeć do Prawdy – wkładając aktywny wysiłek.

Jak pewnie zauważyliście, ten tryptyk artykułów również jest pisany w tym duchu. W duchu docierania do "dobrej" Prawdy. Zachęcam Was, abyście dalej szerzyli tą wspaniałą ideę, która wspaniale wyraża umiłowanie Prawdy, tak bliskie katolikom.

Oprócz Instynktu Pesymizmu Roslingowie zdefiniowali jeszcze 9 innych instynktów, które sprawiają, że widzimy świat w gorszych barwach niż w rzeczywistości. Wart przytoczenia jest chociażby Instynkt Przepaści, który sprawia, że widzimy świat dualistycznie (np. podzielony tylko na bogatych i biednych, więc nie dostrzegamy, że tak naprawdę większość osób plasuje się gdzieś pośrodku).

Więcej o pozostałych instynktach oraz idei Factfullness możecie przeczytać w: Hans Rosling. „Factfulness. Dlaczego świat jest lepszy niż myślimy, czyli jak stereotypy zastąpić realną wiedzą".

Interesującym przykładem dziennikarstwa nastawionego na Factfullness jest projekt „Dollar Street". Jest to strona internetowa, która przedstawia mieszkające na całym świecie rodziny uszeregowane według miesięcznego przychodu gospodarstwa domowego. Dzięki Dollar Street możemy wybrać się na wirtualną wycieczkę, która uświadomi nam jak na prawdę wygląda sytuacja ekonomiczna rodzin na świecie.

* * *

Zakończenie

> *Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe,*
> *zniknie to, co jest tylko częściowe.*

To ostatnia część tryptyku „Miłość x Tech". Bynajmniej nie wyczerpałem wszystkich technik opartych o Miłość. Czytelników zachęcam do przyjrzenia się tym fragmentom „Hymnu o miłości", które \nie** zostały umieszczone w tych artykułach.

W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć podsumowanie najważniejszych punktów z całego tryptyku:

- Część I:
    - Historia rozwija się skokowo.
    - Każda epoka historyczna korzysta z narzędzi stworzonych w poprzedniej epoce, natomiast sama tworzy narzędzia, które będą wykorzystywane powszechnie dopiero w kolejnej epoce.
    - Powszechnie uważa się, że żyjemy w epoce nazywanej „Czasami najnowszymi". Epoka ta zakończyła się w latach 70. Teraz żyjemy w „Czasach postnajnowszych".
    - Przeskok z czasów najnowszych do postnajnowszych objawia się tym, że:
    - Dominująca filozofia zmieniła się z „tworzenia i podziału dóbr" na „wnoszenie wartości",
    - Metodą, którą otrzymaliśmy od epoki poprzedniej są decyzje oparte o dowody (tzw. evidence based),
    - Metodą, którą przekażemy następnej epoce jest właśnie „projektowanie oparte o miłość" (love driven design) a właściwie wręcz szersza koncepcja — „Techniki oparte o miłość".
    - Pojmowanie człowieka zmieniło się z Egocentryzmu skierowanego na jednostkę. Zamiast tego nastał Osobocentryzm, który wyraża się poprzez uwydatnienie Osoby jako jednostki transcendującej ciało, posiadającej swoje cele, zdolnej do miłości, która wyraża się w pomaganiu innym osobom w wypełnianiu ich osobowych celów.
- Część II:
    - Osoba różni się od Człowieka tym, że przekracza swoje ciało. Umysł i dusza Osoby — posiadają pragnienia oraz cele i dążą do ich spełnienia. Chociaż ciało wymaga komfortu — osoba odnajduje szczęście w pokonywani trudności, które prowadzą do realizacji tych pragnień.

Szczęście wiąże się z utratą wygody. Każda Osoba ma swoje własne powołanie.

- Kochać można Osobę. Sam fakt kochania czyni Osoby. Miłość może istnieć tylko między Osobami. Co to znaczy w kontekście komputerów i urządzeń? Projektowanie z miłością, tytułowy „Love driven design" polega na tym, że projektujemy dla Osoby, nie dla człowieka. Znaczy, że ważne są dla nas pragnienia Osoby, zastanawiamy się do czego Ona dąży. Pytanie, które stawiamy, brzmi: jak możemy Jemu/jej pomóc w realizowaniu tych dążenia.

- Hymn o miłości może być dla nas mapą wskazującą, które aspekty współczesnego świata można ubogacić Miłością (a więc gdzie możemy odkryć techniki oparte o miłość).

- Dalej wymieniam techniki oparte o miłość (love driven design):

- User Experience (ang. Doświadczenie Użytkownika) — Projektując, skupiamy się na całym doświadczeniu danej osoby. Na tym w jaki sposób doświadcza naszego produktu. Czy przycisk jest odpowiednio głęboki, żeby odczuć wciśnięcie? Czy ilość możliwości nie przytłoczy nowego użytkownika?

- Gamifikacja „White hat" (ang. białego kapelusza) — Gamifikacja to wykorzystywanie technik psychologicznych w celu uczynienia produktu motywującym (pierwotnie tych znanych z gier, a obecnie także innych). Dzięki gamifikacji możemy przysłużyć się użytkownikowi, wyrabiając w nim dobre nawyki i motywując go do sprostania własnym celom. Niestety część firm wykorzystywała badania statystyczne do zwiększania przychodów kosztem uzależniania użytkowników. Takie praktyki, czyli „black hat gamification" w większości przypadków prowadzą jednak do oswobadzania się uzależnionych użytkowników, którzy odchodzą od produktu, co grozi upadkiem takiej firmy. Z drugiej strony motywatory „white hat" posiadają następujące właściwości: dają nam poczucie spełnienia, szczęścia, pomagają budować nawyki, które służą celom osoby. Niestety ich budowanie jest czasochłonne, więc nie nadają się do budowania rozwiązań nastawionych na szybki zysk. Firmy,

które je zastosowały, mogą jednak liczyć na długofalową satysfakcję użytkowników, którym realnie pomogły.

- Person Centred Care — Opieka Zorientowana na Osobę. Podejście w służbie zdrowia, które jest ewolucją Opieki zorientowanej na Pacjenta. Opieka Zorientowana na Osobę każe podejść do pacjenta jako do Osoby. Osoby, która posiada cele i zasoby. Profesjonaliści medyczni otrzymują nowe zadanie — zidentyfikować te cele i zasoby, a następnie wykorzystać je w procesie terapeutycznym, który docelowo służy osobowym celom pacjenta.

- Część III:
    - Ewangelia i Apokalipsa zapowiadają moment, że po okresie ucisku nastąpią czasy, kiedy ewangelia będzie głoszona po całej ziemi a Miłość będzie fundamentem naszej kultury. Tzw. czasy „Królów ze Wschodu".
    - Udowodniłem, że każda epoka korzysta z narzędzi epoki poprzedniej, natomiast sama stwarza narzędzia dla następnej epoki. Nasze czasy są bardzo aktywne, jeżeli chodzi o tworzenie narzędzi, których rdzeniem jest Miłość. To może oznaczać, że powinniśmy się spodziewać, że kolejna epoka historyczna będzie epoką, w której Miłość będzie dominującym podejściem w wielu dziedzinach. Być może to właśnie będą czasy „Królów ze wschodu".
    - Jeżeli nadchodzą czasy głoszenia Ewangelii i czasy powszechnej Miłości, to jako katolicy powinniśmy się przyłączyć do pracy nad przybliżeniem tych czasów. Dlatego w tych artykułach opisuję właśnie techniki oparte o miłość. Chcę je przybliżyć czytelnikom a także chciałbym, żeby czytelnicy odkryli jeszcze kolejne takie techniki.
    - Dalej wymieniam kolejne techniki oparte o miłość (love driven design):
    - Design Thinking — sformalizowany proces empatii do użytkownika. W tym procesie poznajemy perspektywę i potrzeby użytkownika oraz projektujemy dla niego rozwiązanie, które jest mu naprawdę potrzebne.
    - Organizacje Turkusowe — kolejny krok w rozwoju organizacji. Są to organizacje, w których cele pracowników są zbieżne z celami

organizacji, więc hierarchia i dokładne zarządzanie nie są konieczne. Takie organizacje są w zasadzie samozarządzające. Takich organizacji jest już bardzo dużo.

- Factfullness — ruch szerzenia dobrej prawdy na temat świata. Uświadamiania ludziom tego, że na sytuacja na świecie nie jest tak zła jak się powszechnie wydaje. Osoby związane z Factfullness tworzą inicjatywy medialne pokazujące dobro i dobre zmiany na świecie.

- Zakończenie i podsumowanie tryptyku.

Jestem tylko ułomnym człowiekiem, a do tego początkującym pisarzem. Chciałbym jednak, żebyś Ty, czytelniku, poczuł w sobie pasję do odkrywania kolejnych pól, na których można zaimplementować Miłość. Żebyśmy razem tworzyli i wdrażali te narzędzia. Żebyśmy zostali Królami ze Wschodu. Żebyśmy razem stworzyli taką kulturę, której centrum będzie *Sacrum*, której rdzeniem będzie Miłość.

Jędrzej Lewandowski,
Współczesny Scholastyk

Bibliografia

- Maria Szamot. „Apokalipsa czytana dzisiaj”

- Knapp Jake i in. „Pięciodniowy sprint. Rozwiązywanie trudnych problemów i testowanie pomysłów”

- Beata Michalska-Dominiak, Piotr Grocholiński. „Poradnik design thinking – czyli jak wykorzystać myślenie projektowe w biznesie”

- Frederic Laloux. „Pracować inaczej. Nowatorski model organizacji inspirowany kolejnym etapem rozwoju ludzkiej świadomości”

- Hans Rosling. „Factfulness. Dlaczego świat jest lepszy, niż myślimy, czyli jak stereotypy zastąpić realną wiedzą”

Athanasius Kircher. Strona tytułowa książki „Świat podziemny”, 1678. ▪

SIEJMY

BEZPŁATNE

i

DOSTĘPNE

WSPIERAJ

i

CZYTAJ

SPIS TREŚCI

SIEJMY, PAŹDZIERNIK A.D. 2020

MICHAŁ PAX BUKOWSKI – WYWIAD (Piotr Ziemecki)

INFLUENCER 2.0 (Dominika Meller)

SAMODZIELNOŚĆ ALBO SKUTECZNOŚĆ – DAJ SOBIE POMÓC I NAUCZ SIĘ PROSIĆ (Monika Piosik)

WSPANIAŁY OBOWIĄZEK APOSTOLSTWA WSPÓŁCZESNOŚCI (Piotr Ziemecki)

UWAGA – NAJCENNIEJSZE DOBRO (Dominika Meller)

MITOLOGIA KATOLICKICH ZWIĄZKÓW (Aleksandra Mieszała)

KONSUMUJ ŚWIADOMIE (Gabrysia Góźdź)

MIŁOŚĆ x TECH 3 (Jędrzej Lewandowski)